



DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 62 gr.

Rok VIII

Warszawa, 9 listopada 1952

Nr 45 (363)

W NUMERZE m. in.:

A. MICEWSKI — Szósty Zjazd C.D.U. w N.R.D.
J. M. DOMENACH — Sprzeciw sumienia
M. T. MILEWSKI — Kongres Narodów w Wiedniu
A. BROŻEK — Tragizm niezrozumianej duszy
Z. LICHNIK — Sprostowanie
L. DWERNICKI — Sąsiadka — wieś o stu nazwach
W. PIENKOWSKA — Za Żelazną Bramą

Uchwała Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego

Ogólnopolski Komitet Wyborczy Frontu Narodowego stwierdza:

1 Październikowe wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stały się wielkim zwycięstwem narodu polskiego, zwierającego swe szeregi w walce o przyszłość Ojczyzny i wszystkich ludzi pracy.

Jedność narodu polskiego

- zrodzona w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne,
- krzepnąca w pracy nad odbudową kraju, w walce o umocnienie niepodległości i siłę Państwa Ludowego, o pokój i wykonanie Planu 6-letniego, w walce z reakcją i wyzyskiwaczami, z imperialistycznymi wrogami Polski i zdrajcami narodu,
- pogłębiająca się w ogniu historycznych przemian ustrojowych i opierająca się na wielkich zdobyciach ludu pracującego,
- jedność narodu skupionego wokół klasy robotniczej i władzy ludowej — stała się potęgą, zdolną w ścisłym sojuszu z siłami światowego obozu pokoju i niezawisłości narodów, do budowania i wywalczenia — wbrew wszelkim wrogim siłom i wszelkim trudnościom — coraz lepszego i piękniejszego życia każdego człowieka pracy w silnej, zjednoczonej, bezpiecznej, rozkwitającej w pokoju Ojczyźnie.

Nigdy jeszcze naród polski nie wyraził swej woli tak jednomyślnie, jak w tych wyborach. Nigdy jeszcze naród polski nie szedł do urn wyborczych z tak głęboką świadomością swych zdobyczy, swej siły i swych zadań, z takim wysokim poczuciem odpowiedzialności za swą przyszłość, z tak gorącym, patriotycznym zapalem. Nigdy jeszcze naród polski nie był tak powszechnie zdecydowany i gotowy do poparcia swego głosu wspólnym wysiłkiem w pracy i w walce.

2 Znaczenie październikowych wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej polega na tym, że cały naród zapoznał się z Programem Frontu Narodowego, uznał go za słuszny, jednomyślnie go poparł i przyjął jako swój program działania, jako wytyczną codziennej pracy i postępowania każdego świadomego obywatela.

— Naród polski uznał za najbliższe każdemu Polakowi, za najwyższe i ważniejsze od wszelkich różnic między Polakami — cele, które wysunął na czoło Program Frontu Narodowego: umocnienie niepodległości zjednoczonej Ojczyzny, utrzymanie i utrwalenie pokoju, wzrost dobrobytu i coraz lepszą przyszłość ludzi pracy, rozkwit i siła Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

— Naród polski uznał za słuszną jedyną drogę prowadzącą do urzeczywistnienia tych celów — drogę umacniania jedności narodu i ostatecznego zwyciężenia zacofania kraju, drogę realizacji wielkich planów bieżącego dziesięciolecia.

— Naród polski uznał za słuszną drogę, która pomyślnie i rozkwit Polski łączy nierozdzielnie z braterską przyjaźnią ze Związkiem Radzieckim, z niezłomną solidarnością z całym obozem pokoju i niezawisłości narodów.

Wszyscy obywatele głębiej zdali sobie sprawę z przyczyn trudności, które stają na naszej drodze i hamują wzrost dobrobytu człowieka pracy, zrozumieli też, że można przezwyciężyć te trudności, urzeczywistniając Program Frontu Narodowego.

Patriotyczna świadomość narodu polskiego, jedność narodu polskiego, jego praca i gotowość do nieustępliwej walki z trudnościami i z wrogami Ojczyzny — to źródło niewyczerpanych sił na drodze do szczęścia i wielkości Polski.

3 Wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyczyniły się do dalszego wzmocnienia podstaw jedności narodu. Podniosła się świadomość polityczna, wzrosło poczucie odpowiedzialności i aktywność klasy robotniczej, czołowej siły Frontu Narodowego. Zacieśnił się i umocnił sojusz robotniczo-chłopski. Lud pracujący wsi zmiotł z drogi rozbijaczy i wrogów, i — jak nigdy zjednoczony — poszedł do urn głosować za Frontem Narodowym. Inteligencja zacieśniła swą więź z klasą robotniczą w akcji wyborczej i w szlachetnym współzawodnictwie pracy. Poszło z klasą robotniczą, w szeregach Frontu Narodowego — patriotyczne rzemiosło.

Wrogowie narodu polskiego — imperialiści amerykańscy i ich hitlerowsko-adenauerowscy przyjaciele, zdrajcy narodu i niedobitki podziemia — wszyscy, którzy liczyli na rozbięcie jedności narodu polskiego, na osłabienie lub odosobnienie jego czołowej siły — klasy robotniczej — ponieśli klęskę.

4 W wyborach zacieśniła się jeszcze bardziej braterska jedność działania partyjnych i bezpartyjnych, związanych wspólną pracą i walką o lepsze jutro.

Wrogowie narodu, którzy starali się tę jedność osłabić, wnieść nieufność między robotnikami i chłopami, bezpartyjnymi i partyjnymi, wierzącymi i niewierzącymi — ponieśli klęskę.

5 Wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — stały się wobec całego świata imponującą manifestacją jedności wszystkich ziem polskich i nierozzerwalnego zjednoczenia Ziemi Zachodnich z Macierzą: Wrocławia, Szczecina, Opola i Olsztyna — z Warszawą, Poznaniem, Łodzią, Krakowem i Lublinem. — Cały naród, ludność Ziemi Odzyskanych, a zwłaszcza ludność miejscowa Śląska, Opolszczyzny, Mazur i Warmii, która przetrwała wieki ucisku junkrów i kapitalistów niemieckich — swą wspaniałą i pełną patriotyzmu jednomyślnością wbrew zbrodniczej propagandzie adenauerowsko-hitlerowskich prowokatorów wojennych i ich waszyngtońskich opiekunów — zmanifestowała nierozzerwalną więź z Macierzą.

6 Wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wzmocniły władzę ludową — gwarancję dotychczasowych i przyszłych zwycięstw narodu polskiego. Więż mas pracujących z władzą ludową, ich udział w władzy ludowej stał się, jak nigdy, żywy i bezpośredni.

Na dziesiątkach tysięcy zebrań w miastach i wsiach, w jednomyślnym głosowaniu za Frontem Narodowym, naród polski wyraził swe najwyższe zaufanie dla swego pierwszego kandydata, organizatora i kierownika władzy ludowej, budowniczego Polski ludu pracującego — Bolesława Bieruta.

Wrogowie narodu, spekulujący na osłabienie władzy ludowej, na poderwanie zaufania mas do władzy ludowej — ponieśli dotkliwą klęskę.

Ogólnopolski Komitet Wyborczy Frontu Narodowego wzywa posłów i zastępców posłów do utrzymywania i pogłębiania jak najściślejszej łączności z wyborcami, do jak najczynniejszego udziału w pokonywaniu codziennych trudności i zaspokajaniu potrzeb ich terenu, do wyjaśniania wyborcom polityki władzy ludowej i współdziałania na każdym kroku z obywatelami w ich walce o urzeczywistnienie Programu Frontu Narodowego.

7 Wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wzmocniające siłę Polski — ważnego ognia sił obozu pokoju i niezawisłości narodów — stały się zwycięstwem narodu polskiego w walce o pokój.

Głosując za Programem Frontu Narodowego, naród polski jednomyślnie głosił za nieustannym pogłębianiem przyjaźni i umacnianiem braterskiego sojuszu narodu polskiego z wszystkimi siłami obozu pokoju i niezawisłości narodów, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. — Pokojowa polityka ZSRR, jego pomoc i przyjaźń przyniosły nam trwałą niepodległość, ułatwiają na każdym kroku walkę naszego narodu o pokój, o dobrobyt ludzi pracy, o siłę i rozkwit Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. — Pokojowa polityka ZSRR, jego potęga i więź z wyzwolonymi narodami i masami pracującymi całego świata krzyżuje agresywne zamiary imperialistycznych wrogów narodu polskiego i ludzkości.

Ogólnopolski Komitet Wyborczy Frontu Narodowego stwierdza, że wielkie zwycięstwo narodu polskiego w wyborach do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest w dużym stopniu zasługą setek tysięcy ofiarnych aktywistów i agitatorów Frontu Narodowego: partyjnych i bezpartyjnych, robotników i robotnic, chłopów i chłopek, inteligencji, a zwłaszcza nauczycieli, oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego, młodzieży pracującej, studentów, młodzieży ZMP-owskiej i nieorganizowanej.

Wielkość ogólnonarodowego zwycięstwa, do którego się przyczynił każdy z nich — jest najwyższą nagrodą za ich trud.

Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego dziękuje serdecznie wszystkim patriotom polskim, którzy ofiarą pracą w kampanii wyborczej przyczynili się do wspaniałego zwycięstwa narodu w dniu 26.X. br.

Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego zaleca swemu Prezydium wydanie honorowych dyplomów uznania tym wszystkim aktywistom terenowych Komitetów Frontu Narodowego, którzy wyróżnili się poświęceniem i wynikami pracy w toku kampanii wyborczej.

Ogólnopolski Komitet Wyborczy Frontu Narodowego uważa, że wojewódzkie, powiatowe, miejskie, gminne i gromadzkie Komitety Frontu Narodowego — ich wypróbowani, ofiarni i zrośnięci z najszerszymi masami narodu aktywiści mają i nadal do wykonania ważne zadania:

Utrwalać i rozwijać jedność narodu, pogłębiać świadomość jego zadań, podnosić siłę narodu, umacniać jego braterski związek z przyjacielami, jego niezłomną solidarność z niezwyrodnym obozem pokoju — oto pierwszy warunek ostatecznego zwycięstwa.

W pracy i w walce wcielać w życie krok za krokiem Program Frontu Narodowego, jako Program działania narodu i jako wytyczną codziennej pracy i postępowania każdego obywatela — oto drugi warunek ostatecznego zwycięstwa.

Podnosić czujność, bić wrogów narodu, demaskować ich oszukańcza propagandę, paraliżować podłą dywersję — mobilizując do walki wszystkich obywateli — oto trzeci warunek ostatecznego zwycięstwa.

Należy więc:

na zebraniach sprawozdawczych Komitetów Wyborczych Frontu Narodowego wszystkich szczebli omówić wyniki wyborów w kraju i na danym terenie oraz wezwać aktyw do dalszej działalności w myśl powyższych wytycznych.

uzupełnić skład Wojewódzkich Komitetów Frontu Narodowego miejscowymi posłami i ich zastępcami,

Komitety Frontu Narodowego w zakładach pracy zespolic z Komitetami Obrońców Pokoju,

podnosić dalej poziom świadomości politycznej wszystkich obywateli, mobilizować do walki o wykonanie Programu Frontu Narodowego,

współdziałać z Radami Narodowymi w kierunku ściślejszego powiązania ich działalności z masami, zwalczania biurokratyzmu oraz szybkiego usuwania bolączek ludzi pracy i niedociągnięć w pracy aparatu administracyjnego, ujawnionych w toku kampanii wyborczej.

Plenum Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego poleca Prezydium, aby kontynuowało swą działalność w charakterze Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Narodowego okazując pomoc terenowym Komitetom Frontu Narodowego w realizacji ich zadań.

Ogólnopolski Komitet Frontu Narodowego pozdrawia wszystkich obywateli, którzy stanęli w szeregach Frontu Narodowego i wzywa ich do dalszej, jeszcze skuteczniejszej walki o historyczne zadanie, które wzięło na swe barki nasze pokolenie, w imię zbudowania lepszego i piękniejszego życia naszego i następnymi pokoleniami.

Niech żyje zjednoczony naród polski.

Niech żyje Polska Rzeczypospolita Ludowa.

31 października 1952 roku

Andrzej MICEWSKI

S Z Ó S T Y Z J A Z D C. D. U.

JLEKROĆ jestem w Niemczech zawsze doświadczam wrażenia, że z tej współczesnej areny politycznej najlepiej widać układ sił światowych i perspektywy rozwojowe sytuacji międzynarodowej.

Ilekróć jestem w Niemczech zawsze wynoszę przekonanie, że tu właśnie dzieją się rzeczy ważne, że tu trwa największe napięcie i tu decydują się losy pokoju i wojny.

Dlatego zdając sprawozdanie z obrad VI Zjazdu Partijnego Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej w NRD, w którym uczestniczyłem jako członek delegacji katolików polskich, chcę przede wszystkim wskazać na głębokie powiązanie wszystkich spraw niemieckich ze sprawą pokoju światowego, z zagadnieniem ogólnej sytuacji międzynarodowej.

Naród niemiecki jest narodem dużym, jednym z największych w Europie, a posiada przy tym centralne

stawem takiej naiwnej postawy, wyrazem wielkiego realizmu politycznego jest teza, która została zawarta przed trzema laty w słynnej depeście Józefa Stalina z okazji ustanowienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tezę tą można sformułować, że jeżeli Niemcy staną po stronie pokoju, to pokój w Europie zostanie zachowany. Walka zaś o pokój w Niemczech jest walką o zjednoczenie tego kraju na bazie demokratycznej. Stąd jedność Niemiec jest problemem zasadniczym i rozstrzygającym dla sytuacji politycznej w Europie.

Ważnym czynnikiem w walce o jedność Niemiec są chrześcijanie tego kraju. W zbrojących się i rewizjonistycznych Niemczech zachodnich, posiadających większość ludności katolickiej rządzi partia nazywająca się chrześcijańską. To jest oczywiście bolesne. Ale otuchą musi nas napa-

Dlatego też VI Zjazd Partijnego Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, której działalność jest już znana czytelnikowi polskiemu z naszych łam, posiada niewątpliwie duże znaczenie dla problemu ogólnoniemieckiego, a tym samym dla sprawy pokoju w Europie.

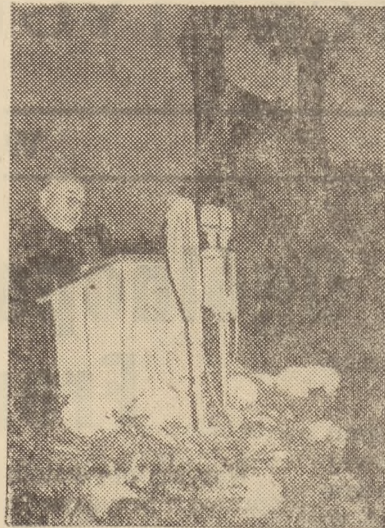
DZWON POKOJU I PRZYJAŹNI

DNIA 15 października odbyła się w Berlinie na wielkim placu przed Werner-Seelenbinder-Halle uroczystość poświęcenia dzwonu pokoju i przyjaźni. Uroczystość ta poprzedziła otwarcie Zjazdu CDU w dniu następnym. Dzwon ten, wielki odlew o ciężarze 3000 kg, został ufundowany przez CDU i opatrzony następującym napisem: „Pokój i przyjaźń ze wszystkimi narodami”. W połowie listopada dzwon pokoju i przyjaźni zostanie przewieziony do Frankfurtu nad Odrą i ustawiony na moście granicznym, skąd codziennie o ściśle oznaczonej godzinie będzie rzeźbił się poprzez ziemię polską i niemiecką, jego dźwięk, wzywając ludzi do pracy dla pokoju i dając wyraz polsko-niemieckiej przyjaźni poprzez granicę pokoju na Odrze i Nysie.

W uroczystości poświęcenia dzwonu w Berlinie wziął udział szef Polskiej Misji Dyplomatycznej w Berlinie ambasador Jan Izdorczyk.

Trzeba powiedzieć, że trudno było o lepszy pomysł niż ten, na jaki zdecydowali się nasi niemieccy przyjaciele w dniu inauguracji swojego Zjazdu Partijnego. Można było doznać dużego wzruszenia, kiedy po przemówieniu przewodniczącego CDU, wicepremiera NRD Otto Nuschke i przedstawiciela delegacji katolików polskich, rozległ się czysty, donośny dźwięk dzwonu i brzmiał przez kilka minut wśród ciszy i skupienia licznie zebranych mieszkańców Berlina. A wszystko to działo się zaledwie o kilkaset metrów od granicy zachodniego sektora miasta, gdzie dźwięk dzwonu pokoju i przyjaźni, szczególnie polsko-niemieckiej przyjaźni, był

przyjmowany nader niezyczliwie. Ale też widać było, że wzruszenie po tej stronie granicy sztucznie podzielonego kraju i miasta było silne,



Przewodniczący CDU, wicepremier Otto Nuschke wygłasza przemówienie podczas poświęcenia dzwonu pokoju i przyjaźni.

szczerze i serdecznie, takie, które tworzy potem nowe, pokojowe fakty.

OBRADY VI ZJAZDU CDU

WŁAŚCIWE obrady VI Zjazdu Partijnego CDU odbywały się w Berlinie w wielkiej sali Opery Państwowej w dniach od 16—18 października br. Na sali obecnych było około 2000 delegatów terenowych organizacji partii i zaproszonych gości. Na obrady przybyły delegacje chrześcijan z Chińskiej Republiki Ludowej, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Anglii. Delegaci z innych krajów zachodnich nie przybyli wskutek nieudzielenia im paszportów przez ich rządy. Na otwarciu obrad był obecny przedstawiciel Socjalistycznej Partii Jedności i rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, który wygłosił przemówienie powitalne. Wśród licznych gości honorowych zajął także miejsce przedstawiciel Radzieckiej Komisji Kontroli w Niemczech, Ambasador Siemionow.

Treść VI Zjazdu CDU była bardzo bogata, złożyło się na nią 5 zasadniczych referatów szefów przywódców Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Pierwszy referat najbardziej szeroko omawiający całokształt sytuacji międzynarodowej, wewnętrzną niemiecką, oraz ideologiczną pozycję CDU wygłosił przewodniczący tego stronnictwa, wicepremier NRD Otto Nuschke. Wicepremier Nuschke po szerokim omówieniu zagadnień międzynarodowych i wewnętrznie politycznych poświęcił dużą część swego referatu rozprawieniu się z dążeniami rządów państw zachodnich, zmierzającymi do wykorzystywania chrześcijaństwa dla celów agresywnych. Następnie zarysował on charakter CDU jako stronnictwa socjalistycznego i wyłożył założenia ideowe pracy partyjnej. Referat Nuschkego był ilustracją wszystkich tych osiągnięć teoretyczno-ideowych i praktyczno-politycznych, którymi wzbogaciła się Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna w ciągu 2 lat od swego ostatniego V Zjazdu Partijnego.

Następny referat wygłosił członek Komitetu Politycznego CDU, minister zdrowia NRD, znany działacz katolicki Luitpold Steidle. Steidle omawiał w swym referacie arcyważne zagadnienie, przed jakim stanęła obecnie Niemiecka Republika Demokratyczna, a mianowicie sprawę utworzenia stojącej na straży pokoju armii NRD. Steidle nawiązał na początku swego referatu do znanego oświadczenia prezydenta Wilhelma Piecka z 1 maja 1952 r., kiedy to prezydent NRD stwierdził, że jeżeli nie zostanie zaniechana remilitaryzacja Niemiec zachodnich i wciąż będzie groziło niebezpieczeństwo amerykańskiej wojny przeciwko Wschodowi, to dla Niemieckiej Republiki Demokratycznej powstanie konieczność organizowania zbrojnej obrony Ojczyzny.

Steidle przytoczył dalej uchwałę komitetu politycznego CDU z dnia 21 maja 1952 r., w której stwierdzono, co następuje: „Wojenny układ ogólny sprzeciwia się nie tylko wzrastającemu niebezpieczeństwu 3-ciej wojny światowej, ale także niebezpieczeństwu bratobójczej wojny Niemców przeciwko Niemcom. Kto nie chce bratobójczej wojny, musi po podpisaniu układu Generalnego afirmować prawo do obrony narodowej i powstania narodowych sił zbrojnych w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Decyzja obrony nie służy wojnie, ale służy zachowaniu pokoju”. W dalszym ciągu mówił minister Steidle dosłownie:

„Przedo wszystkim mówiąc o całych Niemczech nie rozumiemy Niemiec przeszłości, Niemiec magnatów finansowych i militarystów. Bronimy przez naszą pracę, przez świadome celu urzeczywistnienie naszych politycznych zamierzeń — nowych Niemiec i porządku społecznego, w którym myśl i działanie może się zwracać do prawdziwego pokoju i szlachetnego porozumienia między narodami, do ukształtowania współżycia, które wyklucza ucisk innych narodów i które gwarantuje według socjalistycznych pojęć i zasad był całego naszego narodu w pokojowej przyszłości”. Minister Steidle stwierdził również, że: „na zawsze znikło niebezpieczeństwo wojennego nieporozumienia z naszym polskim sąsiadem w konsekwencji zawarcia układu o granicy pokoju nad Odrą i Nysą. Nie tylko z polskim narodem, ale z innymi pokojowymi narodami i ludami łączą nas prawdziwa przyjaźń i stała gotowość do wzajemnej sąsiedzkiej pomocy”.

Przytoczone wyżej cytaty z uchwały Komitetu Politycznego CDU i z referatu ministra Steidle na VI Zjeździe Partijnym nie wymagają dalszych komentarzy. Dobitnie świadczą one o konieczności utworzenia armii w Niemieckiej Republice De-



Wicepremier NRD, przewodniczący CDU Otto Nuschke (pierwszy od lewej) w rozmowie z szefem Polskiej Misji Dyplomatycznej w Berlinie amb. Janem Izdorczykiem i ministrem spraw zagranicznych NRD, wiceprzewodniczącym CDU Georgiem Dertingerem.

położenie geograficzne. Toteż trzeba być całkowitym analfabetą politycznym, by myśleć, że taki naród można na dłuższy czas wyłączyć z polityki światowej. Natomiast przeciwnie-

wać fakt istnienia w Niemieckiej Republice Demokratycznej innej CDU, oraz promieniowania jej na cały szereg środowisk katolickich i chrześcijańskich w Niemczech zachodnich.

PRZEGLĄD PRASY

O dwóch nurtach myśli liberalnej

OSTATNI numer „Myśli Filozoficznej” zawiera ciekawą pracę prof. Chalasińskiego o Wiktorze Hugo i Ernście Renanie. Warto zwrócić na nią uwagę, gdyż daje ona cenny przyczynek do wyjaśnienia źródła wolnomyślicielskiego liberalizmu.

Autor artykułu popierając swe stanowisko licznymi cytacjami zdecydowanie nie przeciwstawia te dwie postacie. Jakkolwiek Wiktor Hugo wbrew własnemu mniemaniu — nie był socjalistą, był niezawodnie szczerym wyznawcą ideałów demokratycznych i prawdziwym sojusznikiem postępu społecznego. W ciągu swego długiego życia Hugo zmieniał swe poglądy, mimo jednak tego, że w pierwszym okresie Restauracji był on podporą monarchii, dalsza ewolucja jego poglądów kształtuje się wyraźnie pod wpływem rosnącej świadomości praw rozwoju społecznego. Chalasiński podkreśla, że Hugo reprezentował ideologię chrześcijańskiego humanizmu, zbyt mało jednak wyraźnie, naszym zdaniem, uwypuklona została rola ideałów chrześcijańskich w formowaniu się poglądów społecznych autora „Nedzników”. Znanu bowiem antykatolicyzm Hugo i fakt, że niektóre jego dzieła dostały się na indeks, nie przekreśla chrześcijańskiej w zasadzie postawy tego pisarza, nie przeczy jego żarliwej miłości bliźniego, którą całym swym życiem starał się realizować.

Nic z tych cech nie da się odnaleźć u Renana. Mimo niedoświadczonych studiów teologicznych i mimo, że był uznawany za antorytet naukowy w dziejach historii chrześcijaństwa, nigdy nie rozumiał on elementarnych podstaw chrześcijaństwa i nie przejął się idealami, które bezwzględnie wpływają z chrześcijańskiego systemu wartości.

Poważne zastrzeżenia budzi więc ten rozdział omawianej pracy, w którym Chalasiński przedstawia Renana jako wyznawcę „katolicyzmu bez dogmatu”. Nie chodzi tu tylko o sprzeczność zawartą w samym tym sformułowaniu (ujętym zresztą przez Chalasińskiego w cudzysłowie), ani też wyłączenie o formalną stronę potępienia przez Kościół Renana i renanizmu. Nie można, naszym zdaniem, lekceważyć faktu, że arystokratyzm intelektualny leżący u podstaw całej myśli Renana stawia go na krańcowo przeciwnym biegunie tych wszystkich prądów ideologicznych, które wspierają się na normie chrześcijańskiej miłości bliźniego. W stosunkach społecznych XIX wieku przeciustawienie to niewątpliwie było zatarte praktyczną postawą katolików, których większość wyznawała zdecydowanie mieszczańską ideologię. Dlatego nie bez powodu potępiony przez Kościół Renan mimo wszystko, widział sojuszników w społeczeństwie wstecznym duchowiciństwie. Śledząc jednak ruch umysłowy dziewiętnastowiecznej Europy w jego dynamicznym aspekcie niepodobna zadowołać się przeprowadzaniem formalnej linii podziału między nurtami postępowymi i wstecznymi. Cały zresztą artykuł Chalasińskiego przez przeciwstawienie postaci Hugo i Renana ukazuje względność klasyfikacji, które na podstawie politycznego szyldu czy przekonań religijnych, chciałoby jednoznacznie określać stosunek poszczególnej myśli do idei postępu społecznego. Renan jest myślicielem chrześcijańskim, a raczej antychrześcijańskim zarówno w ocenie formalnej jak w szerszym znaczeniu pośredniego wpływu chrześcijaństwa na jego oblicze ideowe. Zestawienie jego osoby

z Wiktoorem Hugo jeszcze silniej podkreśla taką ocenę sylwetki Renana.

Najcelniejszą wszelako częścią pracy Chalasińskiego jest ta, w której ukazuje on związek pomiędzy wolnomyślnym liberalizmem Renana, a jego zdecydowanie wsteczną postawą społeczną. Ta zależność przy powierzchniowym spojrzeniu może wydawać się paradoksalna i często uchodzi u wagi wielu ludzi. Dlatego jest kapitalną zasługą wybitnego socjologa, że potrafi ten problem przedstawić przykrojonym i w sposób udokumentowany. Renan — żarliwy apostoł wolności myśli jest równocześnie obrońcą systemu ucisku. To drugie oblicze Renana ukazuje się jasno w cytatach zaczerpniętych z książki „La reforme intellectuelle et morale”. Książki, na wiasem mówiąc, prawie nieznannej. Jest ona wielkim oskarżeniem nie tylko Renana, ale także wszystkich podobnie myślących liberałów, pozbawionych zrozumienia problematyki społecznej. Znajdujemy tam zdania, które dziś zakwalifikować można tylko jako faszystowskie i które na pewno nie pozostały bez wpływu na uformowanie się skrajnie prawicowej nacji mieszczańskiej.

Lud — zdaniem Renana — to „intryzy i trutnie wprowadzone do ula, którego nie zbudowali”. Aby był dobry musi on cierpieć. Nie ma wprost niegodziwości, której by Renan nie bronił. Ucisk klasowy, wojna, kolonializm, wszystkie najgorsze plagi społeczne naszych czasów znajdują tu usprawiedliwienie, a często wręcz apoteozę.

Jak jednak te wsteczne poglądy mogły w myśli Renana współżyć z jego zdawało by się skrajnym liberalizmem?

Omawiana praca Chalasińskiego przynosi odpowiedź na to pytanie.

Nasiątki sceptycyzmem i pesymizmem arystokratyczny intelektualizm Renana jest dla niego celem samym w sobie. Wielka crudycja i finezja myśli wiąże się ściśle z lekocważeniem „profanum vulgus”.

Na przykładzie tego pisarza widać wyraźnie mistyfikację jaką stanowią hasła wolnościowe, rzucane w oderwaniu od problematyki społecznej. W cytowanej pracy „La reforme intellectuelle et morale” Renan pisze otwarcie: „... wolność myślenia na uniwersytetach ma tę korzyść, że wola myśliciel zadowolony, że może do woli rozumować na swojej katedrze, w otoczeniu osób, które mają ten sam punkt widzenia on i on, nie myśli już o robieniu propagandy wśród osób z towarzysztwa i wśród ludu”.

Mamy tu do czynienia z cynicznie szczerym ukazaniem faktycznej funkcji wolności w społeczeństwie burżuazyjnym. Miraż abstrakcyjnej, pozbawionej znaczenia społecznej wolności ma być tym czynnikiem, który ma muje postęp społeczny i ruch wyzwolenia mas ludowych.

Na zakończenie tych uwag sprawozdawczych zacytujemy jeszcze zdanie Chalasińskiego, które podkreśla związek reprezentowanego przez Renana nurtu myśli liberalnej z późniejszym zaprzeczeniem wolności w skali nieznanej w historii.

„Wytworna, pełna finezji myśl liberalno-burżuazyjnego filozofa spotyka się we wspólnej wizji świata z ludźmi, dla których nauka jest synonimem udoskonalonej maczugi”.

(aka)

W WALCE O POKÓJ I JEDNOŚĆ NIEMIEC

Jean Marie DOMENACH

W N. R. D.

mokratycznej dla celów obrony przed wzrastającym zagrożeniem amerykańskim i zachodnio-niemieckim. Z drugiej strony z powyższych sformułowań wynika niezbitnie pokojowy i obronny charakter zamierzonej armii.

Dwa referaty w drugim dniu obrad VI Zjazdu CDU były przede wszystkim poświęcone zagadnieniom ideologicznym, choć niewątpliwie to ich stanowił obraz aktualnej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej Niemiec. Referat ministra spraw zagranicznych NRD wiceprzewodniczącego CDU Georga Bertingera został zatytułowany; „Realizm chrześcijański — nasza silna podstawa w walce o pokój, jedność narodową i przyjaźń między narodami“. Referat ten podobnie jak drugi referat wygłoszony w tym dniu przez podsekretarza stanu dr. Heinricha Toeplitza pt. „Chrześcijański wkład w budowę naszej socjalistycznej kultury“, był rozwinięciem i kontynuacją teoretyczno-ideowych założeń Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, sformułowanych swego czasu w tezach na roboczym zjeździe w Meissen. Na VI Zjeździe

tinga, interesującą szczególnie katolików polskich było szerokie omówienie sytuacji chrześcijaństwa w zachodnich Niemczech, a w szczególności omówienie sytuacji i działalności zachodnio-niemieckiej CDU, kierowanej przez Adenauera. Goetting przede wszystkim zwrócił uwagę na wyraźne przeciwstawienie, jakie istnieje między kierownictwem zachodniej CDU, a pewną częścią członków tej partii. Mówił on; „Jeżeli zanalizuje się wiele poszczególnych głosów padających w dyskusjach na zebraaniach w zachodnich Niemczech, jeżeli zbada się oświadczenia zjazdów kościelnych i zjazdów katolickich, formułowane przez przeciwników chrześcijan, to uderza w sposób zaskakujący, że tamte ujęcia są pełne zgodności ze sformułowaniami naszych chrześcijańskich-demokratów w Niemieckiej Republice Demokratycznej“. W dalszym ciągu Goetting przedstawia skąd wyszli i komu służą w rzeczywistości ludzie kierujący dzisiaj zachodnią CDU. Przytacza on mnóstwo faktów, aż nazbyt wymownych. Oto one; „W CDU, a w szczególności w klubie

ga, do rady europejskiej, gdzie propagował niemiecką politykę kolonialną a nawet przedłożył cały wypracowany plan w tej dziedzinie. Wielkoburżuazyjny dziennik „Hamburger Abendblatt“ ogłosił z radością co następuje; „Otwarte drzwi do Afryki także dla Niemców — Strassburg chce unii kolonialnej“. Naturalnie przy wyliczaniu tego rodzaju ludzi nie może braknąć dr. Lehra ministra spraw wewnętrznych Republiki Związków, policjanta i podlegacza niemieckich imperialistów, którzy podając się za polityka protestanckiego nie poświęca się niczemu innemu jak reprezentowaniu interesów panów węgla i stali“.

Nie było by celowe w dalszym ciągu cytować za Goettingiem nazwiska i fakty, to co podaliśmy już wyżej, — świadczy wystarczająco o klasowym charakterze całego zespołu kierowniczego zachodniej CDU. Warto tu jeszcze tylko podkreślić za referatem Goettinga olbrzymią akcją rozłamową w związkach zawodowych jaką prowadzą ci ludzie, lub ich przedstawiciele. Goetting cytuje wiele nazwisk prawicowych kierowników związków, którzy zdradzili klasę robotniczą. Wszyscy oni są ściśle związani z wielkim kapitałem.

W dalszym ciągu swego referatu Gerald Goetting szczegółowo ilustruje w jaki sposób zachodnia CDU stała się wyrazem skrajnej konserwy ewangelickiej i katolickiej, a zdradziła zdrowego ducha chrześcijaństwa.

W związku z coraz bardziej prawicowym obliczem zachodniej CDU następuje coraz większy ucisk t.zw. „Zentrum“, będącego partią bardziej postępowego odłamu katolików zachodnio-niemieckich, a kierowanego przez działaczkę katoliczką, Helenę Wessel. Np. zarządono, że w Bundes tagu klub poselski mający możność posiadania reprezentantów w komisjach, może stworzyć grupa licząca przynajmniej 15 posłów. Tego rodzaju zarządzenia zwracają się nie tylko przeciwko Komunistycznej Partii Niemiec, ale także przeciwko „Zentrum“, które zostało zmuszone zawrzeć z tak zwaną Partią Bawarską „Unię Federalistyczną“.

Goetting cytuje olbrzymią ilość wypowiedzi przedstawicieli CDU świadczących o ich rewizjonistycznym i militarystycznym nastawieniu. Zacytuujemy z nich tylko dwie: „Sekretarz stanu Hallstein oświadczył na początku tego roku na konferencji prasowej w Waszyngtonie, że polityka europejska Adenauera zmierza do nowego porządku na kontynencie aż po Ural“.

„Arcybiskup kardynał Frings, członek CDU, oświadczył w Kolonii przed 15 tysiącami katolickiej młodzieży, że współcześnie znajdujemy się przed ponownym powstaniem królestwa Karolingów“. Te dwa cytaty są oczywiście wystarczające, by za przestać przytaczania dalszych. Warto jeszcze tylko może wspomnieć pewną informację wskazującą na kierunek najbliższych zainteresowań rewizjonistów zachodnio-niemieckich. W czasie rozmów jakie prowadzili de Gasperi i Adenauer w czasie wizyty włoskiego premiera, był dyskusyjny plan, by na miejsce „straconych obszarów protestanckich wschodnich Niemiec“ przyłączyć do Niemiec zachodnich katolicką Austrię. W międzyczasie austriacki kanclerz związkowy został zaproszony w odwiedziny do Bonn.

W ten sposób uzyskaliśmy dość faktów by udać sobie w Polsce sprawę, że rewizjonizm i imperializm pewnych kół chrześcijańskich w zachodnich Niemczech nie tylko nie słabnie, ale rozwija się nadal. Gerald Goetting w swym referacie na VI Zjeździe CDU przedstawił rolę CDU w walce z tymi wszystkimi tendencjami

Sprzeciw sumienia

14 października br. odbył się w Paryżu w obecności ojca i żony Henri Martina imponujący wiec w sprawie uwolnienia „więźnia z Melun“. Na wiecu, który zjednoczył najszerokie warstwy francuskiego społeczeństwa, przemawiali sekretarz Komitetów Obrony Leon David, sekretarz Secours Populaire Français Eloive, pisarz Louis de Villefosse, sekretarz CGT Germaine Guille, redaktor naczelny miesięcznika „Esprit“ Jean-Marie Domenach, pisarz Vercors oraz sekretarz Komunistycznej Partii Francji Jacques Duclos. Poniżej drukujemy pełny tekst wystąpienia redaktora naczelnego „Esprit“, Domenacha:

JESTEM szczęśliwy, że mogę dołączyć się do tego hołdu dla Henri Martina. W poczuciu wszystkich, którzy w ten czy inny sposób walczyli przeciwko wojnie w Vietnamie, Henri Martin jest symbolem. Dla tych wszystkich, śmiem rzec, Henri Martin jest przyjacielem. Na pewno nie ma dziś we Francji człowieka, który miałby tytuł nieznanego przyjaciela co Henri Martin i — ku naszemu wstydkowi — człowiek ten przeżywa w więzieniu.

Nie występuję tu jako przedstawiciel stronnictwa. Jestem intelektualistą. Jak wszyscy, którzy swoją pracę kochają, intelektualiści również wierzą w wartość swojej pracy. Wierzą więc w to, co piszą, i w to, co mówią; wierzą, że tezy prowadzą do czynów i konsekwentnie przyjmują odpowiedzialność za czyny, które odpowiadają ich tezom. W przeciwnym razie intelektualiści są tylko najemnikami pióra, przechodzącymi, zależnie od gaży, od jednego pana do drugiego.

Co zawinił bosman-mat Henri Martin? Jest on winny rozpowszechniania broszur, które mówią dokładnie to samo, co my myślimy, cośmy pisali, cośmy potwierdzali: które mówią, że wojna w Vietnamie jest niesprawiedliwa, że sprzeciwia się konstytucji francuskiej i że wiedzie nasz kraj do hańby i do ruiny.

Jeśli Henri Martin jest winny, to winny jestem i ja, winni jesteśmy wspólnie z nim my wszyscy, publicyści pism „Esprit“, „Combat“, „Observateur“, „Monde“, „Témoignage Chrétien“, którzy wszem wobec uznaliśmy tę wojnę za niedorzeczną i zbrodniczą. Trzeba wspólnie dzielić odpowiedzialność i ryzyko. Jeśli pozostajemy nadal wolni — przepraszam, przecież i on, choć za kratami, nie przestaje być wolnym człowiekiem — jeśli to jednak on znajduje się w więzieniu, nie my — naszym obowiązkiem jest skorzystać z naszej wolności, aby go uwolnić.

Mówią nam: wy jesteście cywilami, lecz on to żołnierz, który odmówił posłuszeństwa. Lecz trzeba od razu zauważyć, że Henri Martin był wprawdzie żołnierzem, lecz żołnierzem, którego oszukano. Tego bojownika podziemnego w walce z nazistami, tego ochotnika-marynarza, który walczył przeciw Japończykom, chcieli zmienić w najemnika dla zdławienia wolności ludu. Wysłano go do walki z Vietnamczykami. Człowieka, który z bronią w ręku bił się o wolność swego ludu, wysłano, aby zwalczał wolność innego ludu. Tego członka ruchu oporu wysłano, aby zgłodził inny ruch oporu. Trzy razy prosił Henri Martin o zwolnienie ze służby i zobowiązania, które było już tylko budzącym wstrętem oszustwem. Trzy razy odmówiono mu zwolnienia. Wtedy ten „żołnierz mimo woli“ kolonializmu, postąpił, jak powinien był postąpić. Zaprzestował, nie w imię anarchii i buntu, lecz w imię żołnierskiego honoru.

Lecz pytam wobec tego, czy jesteście armią najemników, dozorców nad zesłańcami, czy armią Republiki?... Wojna ta niezgodna jest z honorem armii i sprawiedliwością... Prawdziwy honor polega dziś dla armii Republiki na tym, aby nie brudzić dłużej rąk walcząc przeciw wolności ludu wietnamskiego.

Tak, Martin miał prawo odwołać się do honoru żołnierskiego, do tradycji armii Republiki. I jeśli rząd zamierza dzisiaj uwziąć również przywódco politycznych i związkowych, których oskarża o demoralizowanie armii, trzeba wyraźnie postawić pytanie: Kto naprawdę demoralizuje armię?

Przed 50 laty ludzie krzyczący „Niech żyje armia!“ próbowali innym wmówić, że honor armii wymagał skazania niewinnego kapitana Dreyfusa. Przed 10 laty ludzie krzyczący „Niech żyje armia!“ próbowali nam wmówić, że honor armii wymagał kapitulacji, a następnie kolaboracji z Niemcami.

Któż zatem ocalił honor armii przed laty pięćdziesiąt? Byli to Jaurès i Charles Péguy. Kto ocalił honor armii pod okupacją? Byli to kombatanaci Wolnych Sił Zbrojnych Francuskich i Francuskich Sił Zbrojnych Wewnętrznych (F.F.I.). Byli to ci, którzy jak Henri Martin mieli odwagę odmówić posłuszeństwa; ci, którzy chwycili przeciw najeźdźcy za broń.

Jeśli armia francuska utrzymała swój honor, zawdzięcza to temu. W ciągu jej dziejów wciąż wyrastali ludzie tacy jak Henri Martin. Armia francuska jest wojskiem obywateli. Kochaliśmy ją bardziej niż cokolwiek innego, ponieważ odnawialiśmy ją sami przez ruchy partyzanckie. Lecz armia ta, która krzepła w ten sposób, była armią narodu, armią naszych wolności.

Kto zatem zdemoralizował tę armię? Nie Henri Martin, który nie chce być najemnikiem, lecz ci, którzy pościskami z okrętów kazali zmiażdżyć ludność Hai-Phong, ci, którzy posyłała Legie, aby obdzierała ze skóry (dosłownie) mieszkańców Cap-Bon, ci którzy pozbywszy się większości oficerów FFI szpiegują w koszarach rekrutów i odrywają od dowodzenia młodych ludzi, którym leży na sercu niepodległość Francji.

I dodam jeszcze jako chrześcijanin: ponad dyscypliną wojskową jest prawo moralne, które zakazuje nam uczestniczyć w niesprawiedliwym stosowaniu gwałtu. Stary pruski kodeks wojskowy uznawał, że dozwolone było nieposłuszeństwo rozkazom, jeśli miało się uniknąć przekroczenia nakazów Boga. To, co dozwalała armia pruska, winna również dozwalać armia francuska. Broniąc Henri Martina będziemy bronić naszego prawa do sprzeciwu sumienia, naszego prawa do odrzucenia wojny najeźdźczej, prawa wszystkich ludzi na całym świecie do tego, aby nie dawać się biernie prowadzić na masakra.

Zapamiętałem sobie pewne słowa Henri Martina z jego listu do rodziców z okresu afery Hai-Phong. „Lud wietnamski przeobraził się... Trzeba do niego mówić nie jak pan do niewolnika, lecz jak człowieka“. Bosman-mat Henri Martin patrzył na sprawę szerszej niż ministrowie i generałowie, co od sześciu lat obiegują nam zwycięstwo w tej zaciętej wojnie. Tak, trzeba mówić do wietnamezyków jak ludzie do ludzi. Zawiódł gwałt zwrócony przeciw nim, jak zawodził gwałt skierowany przeciw Tunezyjczykom czy mieszkańcom Algieru, którzy w ubiegłym tygodniu opowiadali przed trybunałem w Aix o stosowanych wobec nich metodach tortur. Zatem Henri Martin to również symbol naszej przyjaźni z ludami kolonizowanymi, które podnoszą głowę i wyzwalają się spod obcych panów.

Nie reprezentuję tu żadnego kościoła. Lecz oświadczam w imieniu wszystkich chrześcijan, którzy wystąpili w obronie Henri Martina, że jego postawa jest w naszych oczach postawą człowieka honoru i człowieka miłości, że jesteśmy mu wdzięczni, że był do końca wierny swemu sumieniu.

Myśląc o nim odczuwam dziś ten sam gniew co przed dziesięciu laty, kiedy krażyliśmy wzdłuż murów, za którymi trzymano naszych uwiecznionych towarzyszy. Początkowo mitaliśmy się w bezsilności, lecz wkrótce powiedzieliśmy sobie: nie jesteśmy bezsilni; wyzwolimy ich. I wyzwoliliśmy ich naprawdę. I dziś trzeba działać innymi środkami, lecz z tą samą energią. Działajmy, napierajmy wszyscy razem, a mury padną.

tłum. E. M.



Członek delegacji polskiej red. Andrzej Micewski przemawia na uroczystości poświęcenia dzwonu pokoju i przyjaźni.

Partyjnym Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna przyjęła nowy udoskonalony tekst tez ideologicznych. (W najbliższym czasie będę się starał omówić w „Dziś i Jutro“ nowe sformułowanie tej CDU — A.M.)

Przesłanką zasadniczą i punktem wyjścia obu referatów ministra Bertingera i dr Toeplitza było przyjęcie przez CDU, jako podstawy ideologicznej światopoglądu chrześcijańskiego, a w szczególności chrześcijańskiego realizmu filozoficznego.

Drugą podstawową przesłanką obu referatów było przyjęcie przez CDU założeń ustroju socjalistycznego i wyciągnięcie z tego wszystkich konsekwencji w zakresie praktyk politycznych, koncepcji kulturalnych i wychowawczych.

REFERAT GERALDA GOETTINGA

W ostatnim dniu obrad VI zjazdu CDU, referat na temat zadań CDU w walce o pokój, jedność i socjalizm, wygłosił sekretarz generalny tej partii, wiceprzewodniczący Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej Gerald Goetting. Goetting, który jako sekretarz generalny jest kierownikiem codziennej trudnej pracy partyjnej, zajął się w swym referacie praktycznymi osiągnięciami CDU od ostatniego V zjazdu partyjnego, a także praktycznymi zamierzeniami wprowadzenia w życie w następnym okresie, wypracowanych dotychczas założeń ideologicznych. Ta praktyczna strona referatu Goettinga znalazła wyraz w bardzo głęboko i ciekawie ujętym nasświetleniu ideowo-politycznym stosunków międzynarodowych i wewnętrzno-niemieckich. Najciekawszą częścią referatu Goet-

poselskim i w gabinecie Adenauera mają coś do powiedzenia tylko wielcy przemysłowcy i bankierzy oraz ich zwolennicy spośród urzędników i pracowniczych funkcjonariuszy związków zawodowych. Pan Pferdmenges, bankier niemieckich imperialistów został posłem związkowym, i to nie przez wybór — został on bowiem później dokooptowany. Podobnie zasada w klubie poselskim CDU w Bundestagu kierownik koncernu Kloecknera dr. Henle, jak również Herrmann Puender, członek licznych rad nadzorczych. Jak ostatnio podał „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ z 26 września br. został on powołany do rady nadzorczej banku Rhein-Ruhr. Sam Adenauer należy do 16 rad nadzorczych, będąc spowinowacony z wielką rodziną bankierską Zinsser, w którą wenił się także przed siebieborca McCloy, przez pewien czas wysoki komisarz amerykański w Niemczech zachodnich. Najstarsza córka Adenauera Elżbieta wyszła za mąż za wielkiego reńskiego przemysłowca Wehrhahn — którego nazwisko właściwie wszystko mówi. Własnością tego Wehrhahna są nie tylko olbrzymie przedsiębiorstwa budowlane, w których wykonuje on polecenia okupantów np. budowę lotnisk dla amerykańskich oddziałów interwencyjnych, ale także jest jego własnością „Rheinische Merkur“, który będąc po ważnym tygodnikiem kolońskim, stał się obecnie nieoficjalną tubą Adenauera. Poseł CDU w Bundestagu dr Semler, swego czasu odwołany ze stanowiska dyrektora wielkich zakładów gospodarczych Bizoni, ponieważ na ówczesne czasy zbyt wyraźnie popierał interesy przedsiębiorców niemieckich, został w międzyczasie — persona grata; wysłano go do Strassbur-

(Dokończenie na str. 11)

Mateusz T. MILEWSKI

KONGRES NARODÓW W WIEDNIU

a problem wyżywienia

JESTEŚMY w przedzie dniu otwarcia Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, który rozpoczyna się w Wiedniu 12-go grudnia rb. Ruch pokoju ma już swoją tradycję, swój niewątpliwie dorobek polityczny i społeczny. Walka o pokój to nie tylko walka z groźbą wojny agresywnej, lecz i walka o uświadomienie polityczne, o wyzwolenie społeczne, o podniesienie do poziomu człowieczeństwa nieprzeliczonych milionów ludzi w krajach kolonialnych i gospodarczo zależnych.

Waga uświadomienia polityczno-społecznego nie wymaga komentarza. Skutecznie budować Pokój mogą tylko masy ludzkie prawdziwie rozumiejące, że Pokój to nie tylko walka z propagandą wojenną i groźbą agresji, że Pokój to jedyna droga, która otwiera przed ludzkością maksymalne możliwości rozwoju umysłowego i duchowego przez nieustanne podnoszenie stopy życiowej całej ludzkości.

Kiedy się jednak zważy, że dwie trzecie ludności ziemi od rana do wieczora, od kołyski do grobu cierpi głód, jasnym jest, że jednym z pierwszych warunków skuteczności akcji pokojowej musi być wydobycie owego półtora miliarda ludzi ze stanu skrajnej nędzy i upodlenia. Moment uświadomienia politycznego ważny jest dla ludzi, którzy są już na pewnym poziomie cywilizacji. Człowieka głodnego uświadamia ten, kto mu daje łyżkę strawy.

Jak to od dwóch lat głosimy na łamach „Dziś i Jutro”, zanim problem będzie rozwiązany praktycznie, winien być rozwiązany teoretycznie przez szeroką międzynarodową wymianę poglądów, zmierzającą do zapewnienia rozwoju rolnictwa w skali światowej, podniesienia produkcji rolnej do poziomu zapotrzebowania całej ludności ziemi, oraz do ożywienia międzynarodowej wymiany towarowej w harmonii z interesami wszystkich krajów i ludów.

Na Zachodzie głoszone są fałszywe i zbrodnicze teorie neomaltuzjańskie, które w ostatnich czasach odżyły z nową siłą (patrz artykuł na ten temat w „Trybunie Ludu” z 28 października rb.). W tym stanie rzeczy nie wystarczy już piętnować neomaltuzjanów. Trzeba zbadać źródło ich „konceptji”, trzeba zadać kłam ich argumentom. Trzeba z naukową ścisłością udowodnić, że przy racjonalnej gospodarce, każdy człowiek może codziennie najeść się do syta. Matka-ziemia może wyżywić znacznie więcej swoich dzieci niż obecnie. Jest to tym konieczniejsze, że argumenty neomaltuzjanów są tak perfidne, iż na Zachodzie zatrują one umysły ludzi, którzy w wyniku swego nastawienia moralnego, społecznego i psychicznego powinni należeć do obozu Pokoju.

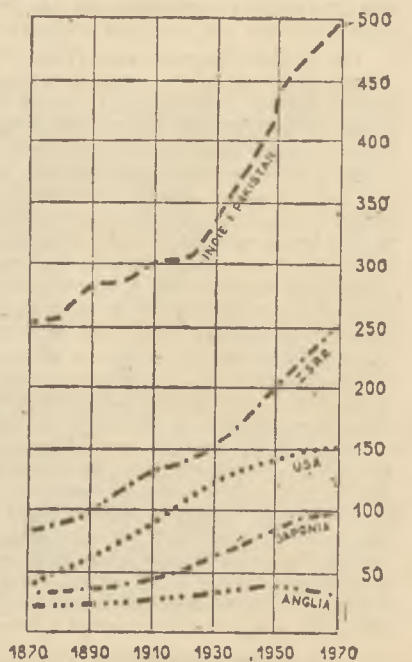
Teorie neomaltuzjańskie należy szczegółowo zanalizować, ażeby zdezasakować ich ukryte cele. Rozróżnić trzeba wyraźnie źródło — inspirację od samego działania czyli operowania pseudo-naukowymi argumentami i wywodami.

Co do źródła-inspiratora nie ma wątpliwości. Stanowi je stosunkowo niewielka grupka złoczyńców amerykańskich, którą nazwać by można „Partią Wojenną”. Jest to grupa ludzi, poszukujących pozornie logicznego uzasadnienia konieczności wojny, niezbędnej im dla utrzymania własnego stanu posiadania.

Jeśli chodzi o argumentację, świadomie a w pewnych wypadkach może nawet nieświadomie, wyszukuje się ich dysharmonię czy dysproporcję, jaka występuje w krajach kapitalistycznych między rozwojem demografii z jednej strony, a rozwojem nauk gospodarczych i przyrodni-

cznych z drugiej. Ta dysharmonia w połączeniu z absolutną niezdolnością do dialektycznego myślenia, z niezdolnością do syntezy i ślepych wpatrywaniem się osobno w osiągnięcia demografii, a później znowu osobno w argumenty zacofanej agrobiologii czy ekonomii kapitalistycznej daje w wyniku sposób rozumowania neomaltuzjanów, który w możliwie najkrótszych słowach spróbujemy scharakteryzować.

Demografia, którą z punktu widzenia problemów wyżywienia można by nazwać maszyną do liczenia konsumentów, podobnie do meteorologii zajmuje się prognozą na przyszłość. Trzeba też przyznać, że jeśli chodzi o większe grupy ludności i



niezbyt odległe okresy czasu — prognozy demografii sprawdzają się dużo trafniej niż prognozy meteorologii. Szczególnie rozmiłowana w prognozach jest demografia krajów anglosaskich, wykreślająca krzywe przyrostu liczby ludności dla różnych krajów. Załączona tablica została wykonana na podstawie obliczeń instytutu Demograficznego Uniwersytetu w Princeton, USA. Taka tablica nie jest jeszcze groźna: za lat 20 sprawdzimy czy prognoza była słuszna.

Niebezpieczne stają się dopiero dalsze rozumowania: liczba ludności ziemi wzrasta o 1% w stosunku rocznym, czyli rocznie przybywa 25 milionów nowych konsumentów, liczba ludności ziemi podwoiła się w ciągu ubiegłego wieku, a zatem za 100 lat ziemia będzie miała 5 miliardów mieszkańców, za 200 lat — 10 miliardów, za 300 lat — 20 miliardów, itd. Znalazł się nawet jakiś szaleniec, który wyliczył, za ile lat waga kłębiących się na powierzchni ziemskiej ciał ludzkich zrówna się z wagą całej planety.

Tego rodzaju obliczenia demograficzne publikowane jednocześnie z oślawioną książką Vogta „Droga do ocalenia”, która głosi z jednej strony, iż ziemia osiągnęła już maksimum wydajności swej gleby, a produkcji rolnej nie można już podnieść, z drugiej zaś strony daje prawdziwy obraz całych olbrzymich obszarów straconych na dłuższy czas dla uprawy przez rabunkową gospodarkę i erozję gleby — muszą niewątpliwie wywoływać określone skutki: szerzą panikę i stwarzają odpowiedni klimat psychiczny dla rozpowszechniania pseudo-naukowych teorii neomaltuzjańskich. Nastawienie to wzmaga jeszcze wynikającą z samej istoty kapitalizmu fakt, że jego nauki gospodarcze chorują na pewien specjalny rodzaj zaślepienia: nie umieją patrzeć naprzód, nie umieją, nie chcą i nawet nie próbują rozwiązać najprostszymi zagadnień w czasie przyszłym. Laissez faire, laissez

passer! albo Wait and see! — oto dewizy ekonomiki kapitalizmu.

Z tego już jasno wynika jedyne rozwiązanie, proponowane przez neomaltuzjanów: zredukowanie liczby konsumentów do możliwości produkcyjnych gleby, a najskuteczniejszym do tego środkiem to przede wszystkim wojny, epidemie i sterylizacja.

Czy rozwiązania neomaltuzjańskie mają być stosowane w Ameryce? Boże uchojaj: bomby atomowe, wodowe, napalmowe, wojna bakteriologiczna i sterylizacja są dla „ras niższych”: Murzynów, Azjatów, i dla nas — mieszkańców Europy.

SPRAWIEDLIWOŚĆ każe przyznać, że i w krajach kapitalistycznych nie wszyscy podlegają zaślepieniu neomaltuzjanów. Jesienią 1949 roku z inicjatywy ONZ odbyła się w Nowym Jorku międzynarodowa konferencja na temat ochrony bogactw naturalnych naszej planety. Na konferencji tej dwóch mówców zadało kłam złowrogim przepowiedniom; byli nimi prof. Colin Clark z Australii i Herbert Broadley, zastępca naczelnego dyrektora FAO (Organizacja Rolnictwa i Wyżywienia Narodów Zjednoczonych). Colin Clark dowodził, że wprawdzie człowiek okazał się zdolnym do najbardziej destrukcyjnego wyniszczania bogactw naturalnych, ale równocześnie, dzięki naukowemu rozwojowi techniki rolniczej, mogącej podnieść produkcję rolną o 1,5% w stosunku rocznym, — potrafi bogactwa naturalne pomnażać. Podkreślił, że właśnie w najgęściej zaludnionych obszarach Europy i Azji osiągnięto największy rozwój rolnictwa i najwyższe podniesienie produkcji. Skoro liczba ludności Ziemi wzrasta w stosunku 1% rocznie, a wydajność gleby może być z łatwością zwiększana o 1,5% — rozwiązanie problemu wyżywienia mieszkańców ziemi nie przedstawia szczególnych trudności, jeśli się pójdzie właściwą drogą. Stwierdził też, że współczesne zjawisko głodu nie wynika z braku ziemi pod uprawę, a z niewykorzystania istniejących rąk do pracy. Jedyną według niego troską na przyszłość nie jest nadmiar ludzi, ale brak rąk do pracy.

Następny mówca, Broadley, oświadczył, że już w 1946 r. FAO powołało komisję ekspertów, której zadaniem było obliczenie ilości i jakości pożywienia, niezbędnego dla zaspokojenia potrzeb całej ludności Ziemi. Okazało się wówczas, że nawet kraje na poziomie gospodarczym Stanów Zjednoczonych powinny podnieść produkcję niektórych artykułów żywnościowych jak na przykład mleka o 55%, owoców i jarzyn o 48%, mięsa, ryb, jajek o 17% itd. W natorycznie głodujących krajach Azji i Ameryki Łacińskiej, produkcja poszczególnych artykułów żywności powinna być zwiększona kilka, kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt razy.

Aby zaspokoić zapotrzebowanie środków żywności wszystkich istot ludzkich w roku 1960, produkcja poszczególnych produktów rolnych w stosunku do produkcji przedwojennej powinna być powiększona następująco:

owoce i warzywa	o 163%
mleko	100%
strączkowe	80%
mięso	46%
łuszczyce	34%
okopowe	27%
zboże	21%
cukier	12%

W dalszym ciągu przemówienia wykazał Broadley jak niewielki postęp w produkcji uczyniono po wojnie w krajach kapitalistycznych, a zarazem i to, że nigdy jeszcze w historii ludzkości nie było fak rażącego różnic w poziomie odżywiania

mieszkańców różnych krajów, jak w dobie obecnej. Przytoczył również szereg argumentów, zbijających teorie neomaltuzjańskie, a mianowicie wskazał na możliwość rozszerzenia obszaru uprawy, podniesienia wydajności z 1 ha gleby, wykorzystania obszarów wodnych dla produkcji środków żywności itd.

Mimo, że obydwaj przytaczane powyżej przemówienia starały się spojrzeć w przyszłość i obiektywnie ją ocenić, nie odniosły żadnego skutku. Cała konferencja skończyła się fiaskiem; zjechali się wprawdzie uczeni z całego świata, wygłosili wiele bardzo ciekawych referatów, powiedzieli sobie nawzajem mnóstwo komplementów — i rozjechali się do domów.

Nic zresztą dziwnego. Obrady ekonomistów kapitalistycznych nie mogą dać pozytywnych rezultatów, albowiem największym i podstawowym błędem ich rozumowania jest to, że podchodzą oni do zagadnienia podniesienia produkcji środków żywności z punktu widzenia opłacalności. Horyzont ich myśli ograniczony jest perspektywami cen płodów rolnych. Tymczasem podejście takie, jakie ma miejsce w krajach socjalistycznych, że pewne zagadnienia muszą być rozwiązane, że na to aby człowiekowi przywrócić jego godność należy podjąć heroiczny wysiłek — prowadzi do wielkich budowli komunizmu, do przeobrażenia przyrody na olbrzymich obszarach, co znów z kolei stwarza właśnie możliwości zwiększenia produkcji rolnej, a tym samym rozwiązania problemu wyżywienia.

WYMOWA PERSPEKTYW GOSPODARSTWA RADZIECKIEJ

JAKŻE inaczej w zestawieniu z ponurymi przepowiedniami neomaltuzjanów wygląda obraz gospodarki radzieckiej. Niedawno ogłoszone dane liczbowe dotyczące projektu 5-tego planu 5-letniego dla ZSRR, przodującego kraju gospodarki planowej, dają przykład olbrzymiego wzrostu zarówno produkcji jak spożycia. W ciągu 5-ciu lat przewiduje się zwiększenie globalnych zbiorów: zbóż o 40—50 proc., w tym pszenicy o 55—65%, buraka cukrowego o 65—70%, słonecznika o 50—60%, ziemniaków o 40—45%, produkcji upraw pastewnych w przybliżeniu 2—3 razy itd.

W ciągu 5-ciu lat pogłowie będzie w całym rolnictwie wzrosło o 18—20%; pogłowie owiec ogółem o 60—62%; trzody chlewnej ogółem 45—50%; koni ogółem o 10—12%; drobiu w kolchozach 3—3,5 raza. Projekt dyrektyw przewiduje zwiększenie produkcji: mięsa i słoniny o 80—90%; mleka o 45—50%; jaj 6—7 razy itd.

Prawie całe przemówienie A. I. Mikołajowa na XIX Zjeździe WKP(b) poświęcone jest omówieniu olbrzymiego wzrostu spożycia i podniesienia stopy życiowej narodów ZSRR.

Fakt ogłoszenia na Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie wiosną r. b. przez przedstawicieli ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej propozycji wymiany towarowej z krajami kapitalistycznymi i gospodarco zacofanymi uważamy za przełomową datę w historii gospodarki świata. Ta nowa forma wymiany towarowej otwiera nowe możliwości stosunków gospodarczych między narodami. Światowy rynek towarowy przestaje być terenem ciemnych spekulacji i machinacji giełdowych, a długoterminowe umowy i kontrakty korzystne dla obydwóch stron otwierają możliwości nieograniczonego rozwoju obrotów.

Przemówienie G. M. Malenkowa na XIX Zjeździe WKP(b) potwier-

dza zgodnie ze znanymi sformułowaniami Stalina szerokie perspektywy wymiany gospodarczej między wszystkimi krajami: „Radziecka polityka pokoju i bezpieczeństwa narodów wychodzi z założenia, że pokojowe współistnienie kapitalizmu i komunizmu oraz ich współpraca jest całkowicie możliwa pod warunkiem istnienia obopólnej chęci współpracy, gotowości wykonywania przyjętych zobowiązań oraz przestrzegania zasady równouprawnienia i nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw... „Związek Radziecki zawsze wypowiadał się i obecnie wypowiada się za rozwojem handlu i współpracy z innymi krajami, bez względu na różnice systemów społecznych. Partia również nadal będzie prowadzić tę politykę na zasadzie wzajemnych korzyści”.

POTRZEBA PODJĘCIA INICJATYWY W KIERUNKU ROZWIĄZANIA ŚWIATOWEGO PROBLEMU WYŻYWIENIA

WŚWIETLE przemówienia Malenkowa wydaje się, że na tym trudnym zakręcie naszych dziejów, na którym znajdujemy się dzisiaj, jednym z najważniejszych zagadnień, jakie wymagają bardzo szczegółowych studiów teoretycznych, jest nie tylko problem podniesienia poziomu rolnictwa i stanu wyżywienia krajów zacofanych, ale również problem ożywienia wymiany gospodarczej między krajami o gospodarce planowej z jednej strony, a krajami kapitalistycznymi i krajami gospodarczo zacofanymi z drugiej strony.

Należy jednak pamiętać, że aby stworzyć sobie możliwie dokładny obraz problematyki wyżywienia ludności ziemi nie wystarczy patrzeć naprzód. Trzeba jeszcze zbadać dokładnie całe bogactwo różnic regionalnych procesów produkcji, spożycia i wymiany, zbadać skomplikowany mechanizm handlu światowego, pamiętać, że wszystkie te procesy ulegają codziennie nieustannym przemianom, oraz znaleźć środki, które przez rozwój rolnictwa i wymiany międzynarodowej pozwoliłyby podnieść stan wyżywienia ludności ziemi.

Jeżeli w problematyce wyżywienia wyodrębnimy trzy procesy: produkcję, spożycie i wymianę, to dla każdego kraju i dla każdego artykułu spożywczego można również obliczyć i wykreślić krzywe rozwoju produkcji, spożycia i wymiany, podobnie jak się wykreśla krzywe rozwoju liczby ludności. I to nie tylko dla przeszłości, ale i dla przyszłości.

Zdajemy sobie sprawę ze wszystkich trudności, jakie następcza obliczenie danych na przyszłość, szczególnie w krajach kapitalistycznych. Ale jeżeli mamy z naukową ścisłością obalić fałszywe teorie neomaltuzjańskie, to postępowi myśliciele tych krajów muszą w zagadnieniach gospodarczych spojrzeć naprzód i na wzór krajów o gospodarce planowej dać pewne projekty rozwiązania dotyczące przyszłości.

Warto się zastanowić, jakie są realne możliwości podniesienia produkcji, spożycia i wymiany na lata najbliższe. Szczególną trudność przy tego rodzaju obliczeniach stanowią nieprzewidziane warunki klimatyczne, ale trudność ta dotyczy wszystkich krajów zarówno o gospodarce planowej jak i kapitalistycznej. Jeżeli mogła być pokonana w pierwszych, to może być pokonana i w drugich.

(Dokończenie na str. 10)

Krystyna MAZOWIECKA

Z TEKI POŚMIERTNEJ

POWRÓT MARTY

WARKOT telefonu zrywał się zawsze nagle. Od razu przekreślał ciszę i miarowo, systematycznie, gruntownie wypełniał korytarz, drażył ściany, przeciekał wszędzie. Alarmował, trwał.

Trwał nawet wtedy, kiedy w odpowiedzi odzywały się cienko klucze, skrzeczał zamek i sucho, nierówno klaskała krata. Znow zamek i znow klucze. A potem...

Podkute obcasy Frau Wachmeister stuknęły z zadyszczanym pośpiechem i biegly, biegly z cieniutkim podzwinkiem kluczy, ciągle naprzód. Nie sposób tego nie słyszeć. Żadna nie udaje nawet przed sobą, że jej obojętne, gdzie się zatrzymają obcasy Frau Wachmeister. Siedzą bez ruchu, trochę pochylone naprzód, gotowe przyjąć los. Nawet pra-

— Wie pani? ta nowa, to ta z lokami. No, ta, co ma takie angieży... —

— O jej, ta z lokami? Toż to dziecko! Mój ty Boże, mój Boże na świecie — zaczynała labidzić pani Wrześniak — Jak i ta moja, sama została sierota, a matka... — pani Wrześniak mocno siękała nosem —

— Co też pani, pani Wrześniakowa? Lepiej niech nam pani opowie, co się pani dzisiaj śniło. A po kolacji — Irka zniża głos konspiracyjnie — postawię pani karty.

— I mnie, panno Irko, i mnie. Dobrze? Moja złota, moja złota ciutka — Kazia głaszcze Irkę po granatowym rękawie więziennych sukni.

— O narzeczonego chodzi, co? — Irka robi oko do Marty — Moja droga, już ty o nim lepiej

nić do matki. Narzeczony Kazi znajdzie sobie inny obiekt wzruszeń. A czerwony barszcz na rossole będzie gotowała już córka pani Obidzińskiej, albo jej synowa. I pewnie będzie wolała uszka zamiast pasztecików we francuskim cieście.

Nie było powrotu. Ich miejsce zostanie, albo już zostało zajęte przez inne osoby. I kiedy wrócić, będzie inaczej.

Nie było powrotu do świata spokoju. Marta nie wiedziała już, czy znajdował się on blisko za kratą, czy aż w dzieciństwie. Świat ten miał wartości stałe. Nie było niewiadomych. Znajdowało się w nim odpowiedź na wszystkie „dlaczego”. Zawsze był ktoś, kto wiedział. Nie trzeba było błądzić.

I to był spokój.

Ale świat ten przestał istnieć. Wiedziała o tym dobrze. Nie było powrotu do wczoraj.

Marta szukała więc spokoju w dniu dzisiejszym. Wszystkie dziś są takie same, podzielone nocą i dniem, dzwonekami telefonów w dyżurce, i stukaniem obcasów Frau Wachmeister. Wszystkie dziś różnią się od siebie tylko turakami, brukwią i marchwią. Wszystkie dziś są szare od wieziennych kocy i granatowe od wieziennych sukni. Ale w tej jednostajności dnia dzisiejszego tkwi niepokój. Strach przed nieznanym dziś. Lęk przed sobą nieznaną. Obawa przed tym, co tkwi głęboko ukryte, a co może być nagle wyzwolone — przez nieznane. I przez strach.

Marta rozsupluje swoje węzły z uporem. Bierze najgorsze, najbardziej zablocone, najwięcej splątane. Wafczy z nimi. Odnajduje ich miejsca słabe, dociera do splotów, podważa, wyciąga. Daje radę wszystkim, nawet tym najtrudniejszym. Ale niepokój nie ustępuje.

— Żeby to tak można wszystkie węzły w życiu rozwikłać, jak te — mówi do pani Wandy.

Pani Wanda kładzie niebiesko żyłkowaną dłoń na brudnej ręce Marty.

— Kochana moja — mówi, kochana moja...

I nic więcej. Tylko ta żyłkowana ręka i te niebiesko uśmiechające się oczy. I to: „kochana moja”.

Wydaje się Marcie, że znalazła drogę powrotną.

Bo znow jest tak, jak w małym pokoju pani Wandy na Erich Koch-Strasse 4, w oficynie na lewo. Jak wtedy, kiedy Marta przynosiła kwiaty. Najczęściej frezje, albo goździki. Z asparagusem. A goździki niemieckie. Ogromne, różowe. Trzy, albo pięć. Też z asparagusem. Koniecznie musiał być plumosus, bo to najładniej.

Pani Wanda brała kwiaty do ręki, witała je uśmiechem, a potem układała w kryształowym kielichu i stawiała obok hebanowego krucyfiks, na którym bieleł się Chrystus z kości słoniowej.

Kładła wtedy niebiesko żyłkowaną dłoń na ręce Marty i mówiła ciepło: „kochana moja”. I uśmiechała się.

Jak teraz.

Więc może by ona pomogła, jak tam, na Erich Koch-Str. 4, w oficynie na lewo?

Marta patrzy wyczekująco z lekliwym błaganiem, bez słów. Ale pani Wanda rozumie i tak.

— Trzeba się modlić — mówi — trzeba się dużo modlić...

— Trzeba się modlić... — powtarza Marta i znow nie widzi

powrotu. Modlić się... przecież się modli. A jak tu powiedzieć pani Wandzie, że jej Bóg został tam, za bramą? I stąd nie może do Niego trafić. Bo i jakże?

Wszystkie modlitwy były dobre wczoraj, na dziś trzeba by innych. I wszystko się zaczyna od Ojcie Nasz. A jak tu powiedzieć „bądź wola Twoja”?

Zgodzić się z tym co jest? Nie buntować się?

Wiecznie szukać spokoju i nigdy go nie znajdować?

A może... może wtedy zniknąłby niepokój?

MARTA próbuje. W myśli odmawia starannie: „Ojcie Nasz... przyjdź Królestwo Twoje... bądź wola Twoja”...

Przypomina się warkot telefonicznego dzwonka, obcasy Frau Wachmeister i ten strach... i bunt? Gdzież tu „bądź wola Twoja”?

Marta pochyla się nad swoim fartuchem, wybiera z uwagą i rozpoczyna walkę z nowym węzłem.

Pani Wanda spogląda na nią nieznacznie, a potem zwraca się do wszystkich:

— Moje panie, a może się teraz pomodlimy? Pora obiadować się zbliża.

— Bardzo chętnie, bardzo chętnie — odpowiada za wszystkie pani Obidzińska —... ale ja, pani Helenko, uważam, że do kącik najlepiej podawać kompot — kończy rozmowę z sąsiadką.

Pani Wanda czeka chwilę, aż się uciszą.

— Nauczę was, moje panie, mało znanej modlitwy, która nam tu pewnie będzie bardzo pomocna. To koronka.

...W Imię Ojca i syna i Ducha Świętego...

Marta przyłącza się do ogólnego „amen” i słucha jak pani Wanda powtarza tyle razy słyszane już słowa wstępnej modlitwy.

„Przyjdź Duchu Święty, przyjdź serc światłości...”

Marta czeka na tę nową modlitwę z przyzwyczajenia, bez ciekawości. Tyle razy czekała na próżno.

— ...Zmiluj się nad nami

— ...Zmiluj się nad nami

powtarza na pół mechanicznie, a ręce pracują bez przerwy — jak automat — myśli o sobie.

I nagle przychodzi tęsknota do wiszącego w domu nad łóżkiem obrazka — pamiątki Pierwszej Komunii św. Pan Jezus podający Hostię klęczącemu dziecku.

Uklęknąć przed tym obrazkiem z łokciami opartymi o bia-

ło lakierowany brzeg łóżka. Wpatrzeć się w twarz Pana Jezusa, a potem zamknąć oczy i wiedzieć, że się jest tym dzieckiem z ranki, spod szkła.



Z zamyślenia budzi Martę chór głosów w celi.

— O mój Jezu, przebaczenia i miłosierdzia — mówi pani Wanda.

— przez zasługi Twoich świętych ran — odpowiada reszta.

— Ach, to ta koronka. Marta przysłuchuje się chwilę, a potem przyłącza się do wspólnej modlitwy. Uważnie słucha, starannie powtarza, wmyśla się w słowa, ale nie znajduje w nich nic nowego, nie znajduje zapowiedzianej pomocy.

— ...przez zasługi Twoich świętych ran — powtarza Marta i czeka, że pani Wanda znow będzie błagać o przebaczenie i miłosierdzie.

Ale pani Wanda mówi teraz jakieś inne słowa.

— Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci rany Pana naszego Jezusa Chrystusa — ...na uleczenie ran dusz naszych — słyszy Marta odpowiedź.

— Ojcie Przedwieczny — powtarza pani Wanda.

— I na raz Marta rozumie wszystko. To jest ta modlitwa — na uleczenie ran dusz naszych. Marta nosi w sobie przecież głęboką ranę.

I po raz trzeci już z Martą ofiaruje pani Wanda Ojcu Przedwiecznemu rany Pana naszego Jezusa Chrystusa na uleczenie ran wszystkich dusz w ogóle, a na uleczenie ran duszy Marty w szczególności.

Krystyna Mazowiecka

Marian WYPYCH

Gałązka wrzосу

Ja mam inne radości, wesela, ty masz inne tęsknoty i smutki; choć ta sama nam brzoza wyściela niebo nad gwiazdą łukiem...

I gdzieś jest cichy płacz, jak szeptu potok siny, którego nikt nie słyszy, a który przecież jest.

Jak wiatru dreszcz wśród liści — co zbłądził w ciszy nocnej — w twych oczach przed zdziwieniem wstrzymana stygła iza.

...I taką ciebie widzę — gałązkę wrzосу prostą Zerwaną nie by niszczyć ale ot tak...



cowita pani Obidzińska nie schyla się po nowy zapas sznurów. Nawet gadatliwa pani Wrześniak nie opowiada snów.

Pani Wanda z uśmiechem patrzy na swoje towarzyski. Wiedzą, że w każdym wypadku powie „bądź wola Twoja”. Ale Marta tego nie chce powiedzieć. Za nic. W Marcie odzywa się bunt. Bierze w siebie stuk obcasów, ugina się z bólu, który zadają i wybiega tym groźnym butem naprzeciw. Zabiega im drogę, mami, odprowadza od drzwi ich celi. Bodaj kawatek, następne drzwi — byle nie tu. Byle nie tu!! Na miłość Boską!

A potem wiktoria: gdzieś dalej zgrzyta już zamek nie u ich drzwi. Marta oddycha z ulgą.

Ale zaraz przychodzi wyrzuty sumienia. Z 60-ej — ta mała Sarnowska. Marta patrzy ukradkiem na jej matkę. Zbladła, tylko trochę mocniej zacisnęła palce. Czeką.

— Nie, to nie Terenia. —

— Jakaś nowa, o, zgubiła drewniaki.

Można już spokojnie zabrać się do pracy. Pochylają się jedna po drugiej, biorą garściami ze stosu sznurów i już prędko, coraz prędkiej rozsuplują zdebotane, zlepienie błotem węzły. A potem trzeba je rozskubać na pojedyncze włókna, na watę, na cały ogromny worek waty. Spiesz się, spiesz się palce, żeby nadrobić tamte stracone minuty.

Kazia pierwsza traci entuzjazm do pracy i zwalnia tempo.

nie myśl. Już nie się tam na pewno pocieszył.

— E, pani tak żartuje, bo pani mnie nie widziała na wolności. Mani tyle eleganckich toalet...

Pani Wrześniak przestaje pociągać nosem. Nabiera do fartucha nowy zapas węzłów, prostuje lekko plecy i zwraca się do Irki:

— Bo widzi pani, to było tak. Śni mnie się, moja pani, że jestem u siebie w domu...

Pani Obidzińska spogląda raz i drugi na kratę.

— Już pewno niedługo obiad, bo słońce jakoś tak wysoko — co to? czwartek — barszcz burakowy —

— Barszcz? — Pani Helena krzywi się lekko. — Ba! Zjadło by się barszczyku czystego — mówi rozmarzonym głosem — z pasztecikami.

— Jak pani robi paszteciki do barszczu? — zainteresowała się pani Obidzińska — bo ja tylko we francuskim cieście — A farsz to tak: biorę pół kilo wołowiny...

MARTA słuchała tych rozmów i nie mogła w sobie odnaleźć spokoju swoich towarzyszek. Nie mogła jak one wracać do życia, które pozostało za więzienną bramą. Wiedziała, że nie ma powrotów. Nigdy nie wrócą do tego, co zostawiły i co żyje w ich rozmowach, w ich myślach i snach. Córka pani Wrześniak wydorosła i przestanie z czasem tęsk-

Andrzej BROŻEK

Tragizm niezrozumianej duszy

NIEZROZUMIENIE i osamotnienie wśród ludzi zaskrzepłych w kręgu swych osobistych spraw, szukanie wśród ogromnych nieraz trudności drogi do rozwiązania tych rzeczywiście wielkich problemów, których otoczenie wcale nie dostrzega — oto treść życia jednego z wielkich przedstawicieli katolickiej myśli społecznej w Niemczech — biskupa Wilhelma Emanuela Kettelera (1811 — 1877). Zbyt mało niestety wiemy o tym człowieku, by móc ocenić jego wielkość. — A rzeczywiście — wielką to szkoda, bo Ketteler to postać mająca w historii Kościoła prawo do zajęcia wybitnego miejsca.

Kim był Ketteler? Aby odpowiedzieć na to pytanie, przyjrzyjmy się epoce, w której wypadłemu mu życie i działać. Musimy przede wszystkim spojrzeć na przemiany ekonomiczne w Niemczech, wyrażające się powstawaniem kapitalizmu i na towarzyszące temu procesowi przemiany społeczne, a więc na pojawienie się proletariatu.

Revolucja 1848 roku w Niemczech skończyła się formalnie klęską. Zmiana ona jedna: niemieckich monarchów feudalnych do poczynienia pewnych kroków, w kierunku umożliwienia dalszego rozwoju gospodarczego, kroczonego względami prawnoustrojowymi. Takim krokiem była ustawa z roku 1850 w sprawie wykupu powinności feudalnych przez chłopów. To pociągnięcie skierowało nie tylko strumień miliardów marek do kas junkrów pruskich, którzy mogli przestawić swoje gospodarstwa na tory kapitalistyczne, ale równocześnie dało początek drugiemu strumieniowi faktycznie wzdziezionych mas chłopskich, iaki płynął do rozwijającego się w coraz szybszym tempie przemysłu. Po reformie rolnej kapitalizm w Niemczech z obilnym niechętnie wielkie po stępy. Ilość robotników fabrycznych wciąż wzrastała — w Berlinie np. wzrosła z 50 do 180 tysięcy. Dalszy rozwój go podarzyć był jednak hamowany politycznym rozbitciem kraju. Stąd dążenie do zjednoczenia. Proces ten mógł dokonać się dwójako — albo drogą ustalenia zjednoczonych Niemiec przez rewolucję, albo drogą wojen dynastycznych. Bismarck nie chciał dopuścić do realizacji pierwszej koncepcji, walczył na swój „odgórny” drodze do zjednoczenia Niemiec, z każdą opozycją, z wielkimi poczynaniami politycznymi, nie idącymi po jego myśli: Kulturkampf (choć tym terminem określamy wypadki po roku 1872, a więc w dobie zjednoczonych Niemiec) był jednym z aspektów tej walki, prowadzonej nadal przez żelaznego kanclerza w imię „utrwalenia jego zdobyczy”. Byłby to krótki zarys tła historycznego, na którym działał Ketteler.

WIELKA INDYWIDUALNOŚĆ

WRYDWAN życia publicznego wchodzi się Ketteler dość wcześnie, bo w roku 1843 jako 37-letni kapłan. Występuje wtedy na terenie frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, które ma uchwalić konstytucję dla Niemiec. W czasie obrad dochodzi do wrzasków rewolucyjnych na ulicach Frankfurtu. Dwóch członków Zgromadzenia Narodowego ginie. Nad grobem ofiar wrzesniowych rozruchów we Frankfurtu, Ketteler stwierdza, że bezcelowe jest gnębienie tego ruchu: dla przywrócenia ładu społecznego konieczne jest usunięcie jego podstaw.

Alle przebiegamy krótko życie Kettelera do chwili jego pierwszego publicznego wystąpienia. W jaki sposób znalazł się Ketteler na sali obrad frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego? Musimy przyznać, że znalazł się tam właściwie wbrew swej woli: tak bardzo bowiem był przywiązany do pracy duszpasterskiej, która, jak zobaczymy, była czynną rzeczywistością nieprzerwaną. Jeżeli do Frankfurtu pojechał, to tylko dla tego, by z trybuny parlamentarnej walczyć o możliwą wolność dla wszystkich, a więc także dla Kościoła.

Niestety, złożyło się tak, że Kettelerowi nie było danym zabrać głosu na frankfurckim forum. Być może, że na tego rodzaju obrad sprawy wpłynęła jego dotychczasowa postawa wobec panującego reżimu: w roku 1837 Ketteler, wówczas młody prawnik, będący w służbie państwowej, widząc ciągle zamachy na wolność obywatelską, porzucił służbę w prawniczym aparacie państwowym. Przez 4 lata toczył jeszcze wewnętrznie walkę, by wreszcie poświęcić się studiom teologicznym. W roku 1841 rozpoczyna nowe, kapłańskie życie. Z całą energią oddaje się pracy dusz-

pasterskiej. Wypełnia nie tylko normalne obowiązki wikarego, a później proboszcza: nie brakowało go na placu budowy parafialnego szpitala, a kiedy w okolicy, gdzie pracował wybu ha epidemia tyfusu, tak często klęska tamtych czasów, widzi my go niosącego z narażeniem własnego życia pomoc dotkniętym chorobą. Z tej pracy wyrwał go właśnie mandat poselski do frankfurckiego Zgromadzenia Ale teraz, chociaż po chłonie jest przez wir wielkich wypadków, nie opuszcza go pamięć o tych milionowych rzeszach nędzarzy. Ona właśnie staje się myślą przewodnią tej nowej działalności Kettelera.

Już w tym samym roku 1843 obraduje w Moguncji pierwszy zjazd katolików w niemieckich skupionych teraz w „Katolickich Związkach Nie-



Emanuel Ketteler

miec“ (Katholische Vereine Deutschlands). Ketteler wniósł na salę obrad wielkie, nowe problemy. Ta sama ni snuje się poprzez cykl zjazdu jego kazań poświęconych tematyce społecznej, jakie krótko po kongresie wygłasza w moguncjskiej katedrze. Chce on „zbudzić współczesnych z obojętności wobec dokonywających się przemian”. Kiedy wreszcie w roku 1850 Ketteler obejmuje biskupstwo moguncjskie, w mowie ingresowej daje zapewnienie, że na nowym stanowisku będzie w dalszym ciągu kontynuował swoją działalność społeczną na polu teorii i praktyki. Rze czywiście — w działalności tej nie ustawał do ostatnich chwil swego życia. Zmarł w roku 1877, powracając z podróży do Rzymu.

Życie Kettelera przypada na okres, w którym — kształtował się socjalizm naukowy. Człowiek, którego tak bardzo interesowały zagadnienia społeczne, musiał pozostawać w jakimś stosunku do tego ruchu. Ketteler widział narastające problemy społeczne i wśród postulatów nowych ruchów szukał dróg do rozwiązania problemów, jakie przyniosła ze sobą epoka. Biografowie Kettelera wspominają o jego głębokiej znajomości prądów społecznych epoki, w której żył: Ketteler znał zarówno dzieła Lassalle'a i Marksa („Kapitał” studiował w czasie swojej ostatniej podróży do Rzymu), jak i wypowiedzi katolickich teoretyków społecznych. Szukanie metod, które mogłyby uzyskać akceptację moralną ze strony chrześcijaństwa, stanowiły główną treść jego studiów społecznych. Wszystko to świadczy o tym, że Ketteler był gotów „skłonić się przed prawdą, gdziekolwiek by się znajdowała”.

Wskażę na dwa momenty tej jego pracy: pierwszy to jego anonimowy list do Lassalle'a, którego doktryna wywierała w pewnym okresie niepośledni wpływ na orientację ekonomiczną Kettelera. Jednak u Kettelera nie mamy do czynienia z jakąś mechaniczną akceptacją tez ekonomicznych Lassalle'a. Świadczy o tym chociażby to, że w punkcie weszliśmy, który zdecydował o oportunistycznym Lassalle'a, mianowicie w poglądzie na rolę państwa w procesie regulacji stosunków społecznych. Ketteler reprezentuje wtedy krańcowo odmienne stanowisko. Prócz tego zdecydowanie różni Kettelera od Lassalle'a pogląd na walkę strajkową robotników. I drugi moment — Ketteler, mając możliwość zanalizowania dotychczasowych prób regulacji stosunków społecznych, zestawionych przez Alfreda Le Roux, zmienia swoją orientację ekonomiczną. Znowu widzimy tu usilne szukanie rozwiązania nekających go problemów.

CZŁOWIEK ŻYJĄCY WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

WSPOMNIAŁEM o liście Kettelera do Lassalle'a. W styczniu 1864 roku zwraca się Ketteler z anonimowym listem do Lassalle'a, prosząc o radę dotyczącą zrzeszeń produkcyjnych, w których widzi sposób rozwiązania kwestii społecznej. Lassalle odpowiedział tylko ogólnikowo, zaznaczając, że zanim wypowie się szczegółowo, musi wiedzieć, kim jest autor listu. Owocem studiów Kettelera na tym etapie była praca pt. „Kwestia robotnicza a chrześcijaństwo”, która zwróciła uwagę ogółu chrześcijan na istniejące problemy społeczne, obok których ogół ten przechodził, jak widzieliśmy, z zaskakującą obojętnością.

Alle Ketteler nie tylko uświadamia czytelnikom położenie setek tysięcy ludzi „zruczonych na nowoczesny rynek niewolniczy”, nie tylko — chyba jako jeden z pierwszych — wskazuje na dolę tych, którzy utracili zdolność do pracy, lecz rozważywszy postulaty wysuwane przez współczesnych mu teoretyków społecznych, próbuje wskazać środki naprawy. Je żeli chodzi o konkretne reformy natury organizacyjno-gospodarczej, to podobnie jak Lassalle, wysuwa Ketteler projekt stowarzyszeń wytwórczych. Jednakże — powtórzmy po czynione co dopiero zastrzeżenie — w poglądzie na rolę państwa w procesie regulacji stosunków społecznych. Ketteler reprezentuje wówczas zupełnie inne stanowisko. Lassalle twierdził, że trzeba przekonać klasy rządzące o niesprawiedliwości współczesnego porządku społecznego, a państwo, okazując ze swej strony pomoc robotnikom w zakładaniu stowarzyszeń wytwórczych doprowadzi do zlikwidowania antagonizmów społecznych. Ketteler, choć nie kierował nim przekonanie o klasowości aparatu państwowego, bynajmniej nie każe robotnikom spodziewać się pomocy z tej strony: stowarzyszenia wytwórcze mają być dziełem robotniczej samopomocy.

Kettelera odcina zdecydowanie od Lassalle'a jego stosunek do walki ekonomicznej robotników z kapitalistami. Jak wiadomo, według Lassalle'a „spizowego prawa pracy” zarobek robotników jest ustalony w pewnych minimalnych ramach. Zwiększenie zarobków jest niekorzystne dla klasy robotniczej: o ile bowiem polepsza ono sytuację robotnika i przyczynia się do większej ilości narodzin a mniejszej śmiertelności, to wywołuje w następstwie nadmiar ludności robotniczej i obniżenie płac robotczych. Ponieważ, mówi Lassalle, zwiększenie zarobku jest niekorzystne dla robotnika, wobec tego walka robotników o lepsze płace jest pozbawiona swego sensu: stał następny wniosek — według Lassalle'a bezcelowe są wobec tego nawet strajki. Nie czas tu na roztrząsanie „spizowego prawa pracy”, nanałize jego błędności i tych ogromnych szkód, jakie wyrządziły sprawie społecznego podniesienia klasy robotniczej wysnuwane z niego wnioski. Ketteler, widząc efekty walki strajkowej robotników, szczególnie angielskich, dostrzegł jej znaczenie. Jednocześnie dochodziły go hasła w rodzaju tych, jakie głosił Lassalle. Przed nim właśnie ostrzegali robotników, kiedy przemawiał do nich na zgromadzeniu w jednym z miejsc patycznych swojej diecezji (Liebfrauen-Heide 1869): „Sądono, mówi Ketteler — że strajki przez zakłócenie życia gospodarczego i przez czasowe pozbawienie robotników ich dochodów przyniosą klasie robotniczej więcej szkody niż korzyści. Jest to najoczywistsze kłamstwo!” konkluduje moguncjski biskup.

Stwierdziłszy, że treść studiów społecznych Kettelera stanowi szulanie metod, które mogłyby uzyskać akceptację moralną ze strony chrześcijaństwa. Pierwszym momentem na tej drodze jest jego zwrócenie się w kierunku teorii stowarzyszeń produkcyjnych. Około roku 1870 następuje zmiana w poglądach społecznych Kettelera. Zmiana nastąpiła, jak wspomnieliśmy, pod wpływem publikacji Le Roux. Byłby to drugi wyraźny moment owego poszukiwania Kettelera, za drogą rozwiązywania problemów społecznych. Uważając bezsilność prób zdobycia w ówczesnych warunkach niezależności ekonomicznej drogą tworzenia zrzeszeń produkcyjnych, dopatruje się Ketteler rozwiązania problemu w współpracy kapitalistów i robotników. Skoro jednak kapitaliści starają się zapobiec samodzielności ekonomicznej robotników, to tym trudniej wyłamać im, że nie mają prawa do wy-

łączonego, samodzielnego zarządzania przedsiębiorstwem i czerpania dochodów tylko dla siebie. Tu musi z całą stanowczością wkroczyć państwo. Ketteler zmienia więc swój dotychczasowy pogląd na rolę państwa w regulacji stosunków społecznych.

W WIRZE ŻYCIA PUBLICZNEGO

CHCĄC realizować swe nowe plany, wchodzi się Ketteler w nurt życia politycznego — jest posłem do Reichstagu. W tym czasie pisze m. i. pracę „Katolicy w Rzeszy Niemieckiej” (1873), której tezy starało się przyjąć jako wytwórce swej działalności niemieckie Zentrum. Nie będziemy komentowali powiązania Kettelera z Zentrum (z ramienia którego posłował) z punktu widzenia całokształtu działalności tego stronnictwa. Zentrum stanowi klasyczną ilustrację sądu Maritain: „Partia polityczna katolicka, nastawiona od siebie i wprost na doczesność (skoro jest partią polityczną) i oznaczona przez religię (skoro jest partią katolicką), ryzykuje to, że może skompromitować równocześnie dobro katolicyzmu i dusz w sprawach świata, uodocznienie, umniejszyć i poniżyć to co duchowe, przyczynić się do pomieszania religii i polityki partii — a z drugiej strony zdradzić w pewnych momentach dobro doczesne, któremu ma służyć, przez to, że obawia się wprzeć słowo zbyt wielkiej wagi, w inicjatywę i przedsięwzięcia czysto doczesne, chociaż przedsięwzięcia te, mimo swej uchwalności są czasami wprost konieczne dla doczesnego zachowania naszych dóbr ziemskich”. Lecz powiązanie Kettelera z Zentrum było wyrazem konsekwencji w jego życiu: spodziewał się tą drogą zrealizować swoje plany. Jakie były szanse Kettelera? W tym okresie katolicy niemieccy występują już na forum Reichstagu z szeregiem postulatów, mających na celu przeciwdziałanie bismarckowskiemu Kulturkampfowi. Bismarck zgodził się na inicjatywę klasę. Chodziło wtedy o sprawę religii. A później, już po śmierci Kettelera, odrzucone zostały projekty ustaw w sprawie pracy niedzielnej, pracy kobiet, skrócenia dnia roboczego i inne. Aparat państwowy w regulacji stosunków społecznych nie stanął po stronie robotników, okazał się aparatem na służbie junkrów i kapitalistów. Fakt ten na pewno nie pozostałby bez wpływu na poglądy moguncjskiego biskupa o roli państwa, chociaż pierwsze wspomniane porażki nie zmieniły świeżo zajętego w tej sprawie stanowiska.

Zwróćmy jeszcze uwagę na jeden szczegół publicznej działalności Kettelera będący wyrazem tego, co określimy jako budzenie współczesnych: nie brakowało go nigdzie tam, gdzie mógł skutecznie bić na alarm. Jego wielką indywidualność nadaje ton dorocznym kongresom katolików niemieckich. I tak wśród wytycznych 15-go Zjazdu Katolików (Frankfurt 1863) czytamy: „Kongres zechce zastanowić się, co można i powinno się dokonać ze strony katolickiej, aby polepszyć społeczne położenie robotników i rzemieślników...” Dyskusja toczy się pod znakiem tego postulat. Zapada tam później uchwała, w której „poleca się usilnie katolikom znieść studium wielkich społecznych problemów społecznych, których skuteczne rozwiązanie powinno dokonać się w duchu chrześcijańskim”. Inna rzecz, jak daleko poza ramy zalecenia wyszła ta uchwała. Wśród katolików niemieckich brakowało wówczas ludzi, którzy zdołali byłiby sięgnąć poza te granice, w których zasklepiła się umysłowość ogółu. Na następnym 16 Zjeździe Katolików (Würzburg 1864) pozostawiła swe piętno świeżo wydana praca Kettelera o kwestii robotniczej. Zebrani w Würzburgu katolicy niemieccy występują przeciwko usiłującym sankcjonować liberalizm gospodarczy pociągnięciem władz państwowych. Także na węższym forum niemieckiego episkopatu Ketteler zajmuje się tymi problemami. Na konferencji w Fuldzie w roku 1869 wygłasza referat na temat „Troška Kościoła o robotników fabrycznych, czeladników, uczniów, i żeńska służba domowa”. Tutaj już przedstawiono do bardziej konkretnych form zainteresowania się problemem: tą formą była ankieta na temat położenia robotników w poszczególnych diecezjach.

W dziedzinie problematyki społecznej prowadzi też Ketteler dzia-

łaność teoretyczno-naukową: jej formy, to publikacje, wystąpienia własne i inspirowane na forum zjazdów katolików, wystąpienia w episkopacie; Ketteler działa również w sferze polityczno-organizacyjnej, wciągając się w wir życia politycznego (Reichstag, Zentrum), nadając kierunek pracom zjazdów katolików; trzeba wreszcie wymienić praktyczne poczynania moguncjskiego biskupa, znajdując one swój wyraz w zakładaniu stowarzyszeń produkcyjnych, spółdzielni mieszkaniowych, oraz organizacji samopomocy i pomocy robotniczej. W sumie Ketteler osiągnął wzrost zainteresowania się katolików problematyką społeczną. Mimo wszystko jego poczynaniom towarzyszyło niezrozumienie nie tylko ze strony obcych (przypomnę tylko Lassalle'a oraz ustosunkowanie się Reichstagu do wysuniętych przez Zentrum postulatów), lecz także wśród katolików. Nie widział Ketteler konkretnych owoców swojej pracy. Spodziewał się przecież poprawy położenia robotników, a zamiast tego widział krwawą walkę i wrastającą bezrobocie. Dodajmy do tego, że bismarckowski Kulturkampf skierował wysiłki katolików niemieckich na inny odcinek walki, jakim była obrona zagrożonej wolności Kościoła. Na tym tle ukazanie się nam Kettelera jako postać nie tylko nieprzeciętna, ale także tragiczna.

ODRODZENIE „OD WEWNĄTRZ”

JEŻELI chcielibyśmy nawiązać jeszcze do ekonomicznych poglądów Kettelera, to trzeba zauważyć, że były to tylko rady, jakie wysuwał on w dziedzinie naprawy stosunków społecznych. A gdy Ketteler woła o zdecydowane i autorytatywne wypowiedzenie się Kościoła przeciwko istniejącym stosunkom, to zdaje sobie sprawę z tego, że Kościół nie może wpływać na stosunki społeczne „bezppośrednio i drogą zewnętrznych, mniej lub więcej mechanicznych środków i urzędzeń, lecz przez ducha, iakiego włowa w ludzi”. To, o czym dotychczas była mowa, określa Ketteler jako środki zewnętrzne, a odrodzenie musi przyjść przede wszystkim z wewnątrz. I tu wskazuje Ketteler na moralność katolicka i na włączenie jej w życie od naidrobniejszych, najłatwiejszych wskazań, by stopniowo doprowadzić do stosowania chrześcijańskiej etyki w życiu społecznym; konkretnie wskazuje na ugruntowanie chrześcijańskiego życia rodzinnego z podkreśleniem wszystkich niebezpieczeństw, a więc wszystkich prac kobiet i dzieci, prowadzącego do rozluźnienia więzów małżeńskich i deprawacji młodzieży. Kettelerowi chodzi przede wszystkim o gruntowną przemianę duchową społeczeństwa. Temu celowi podporządkowane są jego pociągnięcia polityczno-organizacyjne. I w działalności politycznej i w kierowaniu intelektualnymi poczynaniami katolików niemieckich, Ketteler stara się o wywołanie możliwości rozwijania apostołkiej misji Kościoła, zagrożonej przez ówczesne rządy niemieckie.

Dziś przekonuje nas nie orientacja ekonomiczna czy polityczna Kettelera. Na to patrzmy z punktu widzenia historycznego rozwoju chrześcijańskiej myśli społecznej i z punktu widzenia rozwoju kapitalizmu, który wykazał, że „naprawa” tego systemu społeczno-gospodarczego jest niemożliwa, bo jest on chorobliwym objawem układania się stosunków międzynarodowych. Domagamy się oparcia życia społeczno-gospodarczego na zupełnie nowych podstawach, gdzie człowiek „sowobyt” świadomie prawa rządzące tą dziedziną życia, a nie był przez nie opanowywany.

Przełknięcie nas jednak ów trzeźwy sąd, który kazał Kettelerowi wołać, że epoka, że czas jemu współczesne niosą ze sobą gruntowną przemianę. Było u Kettelera coś, czego powinniśmy za wszelką cenę od niego przyjąć. Ketteler i swojej działalności teoretycznej i praktycznej miał zawsze przed oczyma postulat, że przemianom w wewnętrznej strukturze społeczeństwa muszą towarzyszyć przemiany w życiu duchowym, zrzucone skostniałych form życia wewnętrzne go. Wszelkie reformy społeczne muszą znaleźć oparcie, muszą znaleźć silną podbudowę w radykalnej przemianie moralnej społeczeństwa.

Musimy uświadomić sobie, że ten n. o. m. dla katolików w życiu społecznym jest najbardziej istotny, że „chodzi tu o zmiany w układzie życia ludzkiego, zmiany jednocześnie zewnętrzne i wewnętrzne, które dokonają się muszą w sercu i społeczności” (Maritain).

Zygmunt LICHNIAK

S P R O S T O W A N I E

Prologus, czyli introdukcja, w której czytelnik się dowiadcza, kto, co, z kim i po co, tudzież kilka innych rzeczy wiele pożytecznych.

Przeszło 2 miesiące temu napisałem artykuł, który w ramach „Obrachunków ze współczesnością” miał być pracą omawiającą zagadnienie debiutów i stosunka krytyki wobec startujących pisarzy. („Zobowiązanie miara naszych czasów”, „Dziś i Jutro” z dnia 17 sierpnia 1952 r. Nr 23-24). Jedną z postaci tam występujących, bo był to artykuł w formie rozmowy, mianowicie: niejaki Klemens sformułował kilka ogólnych o zadaniach pisarza i krytyki oraz kilka uwag teoretycznych o książce Andrzeja Lepkowskiego. Między innymi w dwudziestopięciowiekowym akapicie zdarzyło się owemu Klemensowi napomknąć o recenzji Stefana Lichańskiego z książki w. wspomnianego młodego debiutanta. („Debiut Lepkowskiego”, „Dziś i Jutro”, Nr 25-26). Chodziło Klemensowi o brak w krytyce reakcji na bezproblemowość, intelektualizm, powierzchowność przeżyć pisarskich. Brak ten dostrzegali w recenzji Stefana Lichańskiego. Wiele wskazywało na to, że Stefan Lichański wystąpił z wielkim traktatem pt. „Antyklemens” („Dziś i Jutro” z dnia 5.10. 1952 r. Nr 40-41), gdzie — jak informuje podtytuł — walczy „przeciwko Kanibalom”, których ma — na jego prośbę — reprezentować wyżej wspomniany Klemens.

DOWCIPNY w intencjach traktat Stefana Lichańskiego jest wyrazem mglistej filozofii i wynikającej z niej postawy kulturowej, z którą już kiedyś pozwolił mi się zapoznać figlarny apologeta „naopakizmu”, przybijający swoje krakowiaczkowe tezy na bramie historycznego domu przy ul. Wiśniej 12 lub głoszący je w atmosferze głębokiego skupienia u „Dynasia”. Sojusz dwóch Stefanów jest dla mnie tylko przykrą ilustracją postawy zabytkowej. Dyskusja z rezerwową postawą jest już anachronizmem. Zdezaktualizował ją czas i wydarzenia. Jest bezpodstawa. Nie pomoże jej żaden Woronow. I ja nie myślę jej wskazywać.

Ale antyklemensowy traktat krytyka, który ostatnio dawał nam do czytania artykuły tak dobre jak „Glossy o realizmie Olafa Syna Auduna” czy rozważania o Ernście Hello ukazujące zbyt szerokie wahania amplitudy krańcowości publicystycznych. To uzasadnia konieczność napisania tej epistoli, która, aczkolwiek nie jest jak książka dziekana rohatyńskiego „wszelkiej scyencje pełna”, jednak jego wzorem jest „na różne tytuły, jak na classes podzielona, mądrym dla memorału, idyotom dla nauki, politykom dla praktyki, melancholikom dla rozrywki erygowana”.

Rozdział pierwszy, w którym czytelnik się dowiadcza co to jest wolno-amerykańska publicystyczna, jaki do niej ma stosunek Klemens i jakie kolacje łączą Klemensa z autorem tej epistoli.

ROZMAWIAŁEM na temat „Antyklemensa” z Klemensem. Niepokoił mnie jego spokój. Pytałem o powody braku zdenerwowania. Wyjaśnił mi, że denerwuje go chwilami brak zdenerwowania u innych. Chce być bowiem fermentem, zaczynem, korelatem. Funkcja korelatu musi się zmienić, gdy partner dostaje sapki i dyszy jak źle wytrenowany maratończyk. Wtedy korelat równoważy sytuację spokojem.

Ta funkcja korelatu i przyzwyczajenie do respektowania pewnych zasad nie pozwala Klemensowi stosować metod wolno-amerykańskiej publicystycznej, w której zadyszał się i spociał autor „Antyklemensa”.

Metody wolno-amerykańskiej charakterystyka jej absolutną dowolnością chwytów i zupełną dezaprobatą dla wszelkich wymagań lojalności lub etyki sportowej. Można przedstawiać nogę, kopać w brzuszki, bić pięścią między oczy, wykładać rece, być zmuszonym przez ciwnika do powalenia się na dwie łopatki w piach areny. Wtedy zwycięzca staje nad pokonanym i — jeśli

wczytywał się kiedyś w historię Roland — krzyczy słowami „Pieśni” mniej więcej tak: „Synu niewolnika, zabiegłeś drogę nieszczęściu. Mahomet nie przyjdzie ci z pomocą. Takie ścierwo jak ty, nie wygra bitwy”.

Artykuł Stefana Lichańskiego jest takim oto humanistycznym pokazem metod wolno-amerykańskiej publicystycznej. Klemens takiej walki nie uznaje. Dlatego powiada:

zastanówmy się nad tą sprawą poważniej, bez zaciętości, bez kopania, bez kokieteryjnej błyskotliwości aktorów, zgrywających się na herosów, którzy walczą z kanibalami.

Dążąc do zbliżenia ku prawdzie trzeba czasami zrezygnować ze sztafetu pikanteryjek i polerowanych aforystyczności, zwłaszcza, jeśli one mają zastępować argumenty. Trzeba mówić wprost. Jako rzeczce poeta:

*Dostownie, dobitnie, wyraźnie,
Dla powszechnego zrozumienia.*

Zgadzam się z propozycją Klemensa, tak jak zgadzam się z wszystkim, co mówił poprzednio. Rozsierdzony mentor Klemensa, w traktacie przeciwko niemu pisanym, podejrzewał mnie, że mogę „uciec na Pragę” i zostawić Klemensa samego. Heroicznie przyjmowałem tę sytuację, chociaż rzekomo utrudniała mu kopsanie w brzuszki. Czas więc wyjaśnić: zryłem się z Klemensem od dwudziestu paru lat, o wspólne rzeczy walczymy, wspólne rzeczy zwalczamy, wspólnie uczymy się w tej walce. Jesteśmy jednym.

I wspólnie wytłumaczmy, a przynajmniej będziemy się starali wytłumaczyć, że zwycięstwa niecierpliwych Pyrrusów na cierpliwym papirusie, są zwycięstwami pozornymi. Liczą się zwycięstwa faktyczne. O tych nie decydują błyskotliwości, lecz fakty.

Rozdział drugi, w którym czytelnik dzięki zastosowaniu trybu warunkowego dowiadcza się, jak można by stosując metodę „antyklemensową” położyć na łopatki antyklemensów, czego jednak autor epistoli nie czyni, a co jest znamienne.

Mógłbym przyspilić poszczególne wywody Stefana Lichańskiego i dekonspirować poszczególne jego zagrania (bo cały czas mówi o „grze”, chociaż dla mnie sprawa sporu o rozumienie literatury nie jest totalizatorom intelektualnym). Mógłbym wykazywać szczegółowo jak — jeśli już przyjmujemy z uprzejmości nomenklaturę „gry” — to, co było szachami, potraktował jako warcaby i zdobywszy iure caduco kilka „damek” skacze nimi po szachownicy, lekceważąc złożony chód wieży, lauffra, czy konika. Mógłbym rozłożyć na czynniki pierwsze wartość intelektualną poszczególnych wywodów i okazało by się, że jedynym ich usprawiedliwieniem w większości wypadków może być tylko zdenerwowanie, tylko zaufanie do metod wolno-amerykańskiej i zupełne samozadowolenie z mglistych, anachronicznych koncepcji własnych.

Mógłbym na przykład przytrzymać za rękę autora „Antyklemensa”, gdy pisze: „myśli inaczej sformułowaną są już innymi myślami” i gdy wyciąga z tego wniosek, iż Klemensa jakoś przyjdzie mi się wstydzić. Mógłbym przyznając rację temu nieodkryczemu stwierdzeniu zapytać uprzejmie czy w konkretnej sytuacji nie była to tylko fałszywa kokieteria intelektualna. Są przecież zmiany formy, nie naruszające meritum zawartej w nich treści. Jeśli powiem: „daj mi jabłko” i jeśli powiem: „proszę cię bardzo, bądź tak dobry i daj mi jabłko, bo mam na nie apetyt”, chociaż sformułowania w obydwu wypadkach są różne, każdy rozsądny rozmówca zrozumie, że chodzi mi o otrzymanie jabłka. Z sugestii Lichańskiego wynika

że rozmówca mógłby w jednym wypadku poczęstować mnie jabłkiem, a w drugim — bo ja wiem? — podsunąć mi brzytwę. I autor „Antyklemensa” podsusza mi zardzewiałą żyłkę. To ma być tak zwany chwyt intelektualny.

Mógłbym zastanawiać się dłużej nad poruszonym przez Stefana Lichańskiego problemem grzeczności. Krytykuje on manieri towarzyskie Klemensa. Niejaki Oskar Wilde mówił, że największym nietaktem jest zwracać uwagę na nietakt, ale Lichański zgadzając się prawdopodobnie z innym powiedzeniem tego pisarza („życie jest kwestią taktu”), o tym powiedzeniu zapomina. Trudno. Są ludzie, którzy umieją konstruować pamięć w sposób dla siebie wygodny. Lichański — czując się upoważnionym do zwracania innym uwagi, — mówi o Klemensie i jego manierach takimi grzecznyimi słowami, jak: „ordynarna”, „obrzydlawa”, „naiwna”, „demagogiczna”, gust Klemensa nazywa gustem „obskórnym”, samego Klemensa nazywa „kalifkiem — omarkiem”.

Mógłbym zapytać, dlaczego — nie lubiąc ludzi, którzy mówią podniesionym głosem — Stefan Lichański sam mówi głosem bardzo podniesionym i solidaryzuje się z Leonardem, który cały czas drze się jak opętany. Mógłbym wiele intencjonalnych dowcipów zawartych w traktacie odwrócić ich pointą przeciwko autorowi. Ale nie będę.

Nie będę, bo występując przeciw wolno-amerykance, nie należy stosować jej zasad, występując przeciwko warcabizowaniu szachów, nie mam o choty grać z p. Lichańskim w popularnego „zbijaka”.

Rozdział trzeci, w którym dowiedzieć się można, co autor „Antyklemensa” wnawia Klemensowi, gdyż wygodniej mu by Klemens to mówił, czego nigdy nie mówił, czyli krótki rejestr sprostowań koniecznych i grzecznych.

Rezygnując z łatwego licytowania się błyskotliwościami, nie mogę zrezygnować z koniecznych sprostowań tych przejęczyń czy zapomnień, które doprowadziły mego polemistę do wypaczenia lub — założmy, że mimowolnego — zwarcabizowania moich poglądów.

Aby być jak najmniej niegrzeczny postaram się być jak najbardziej lakoniczny.

1-o. Stefan Lichański przypisuje mi propagandę „bezzastannego walenia tylko w bęben wielkich zagadnień centralnych”. Delikatnie mówiąc pomyłka lub — założmy, że mimowolne — wykręcenie kota ogonem. Nieprawdą jest jakoby namawiał do „bez zastannego walenia tylko w bęben wszelkich zagadnień centralnych”, natomiast prawdą jest, że stwierdzałem w atakowanym przez Lichańskiego artykule, iż pisarz „nie musi pisać „Komedii Ludzkiej” czy „Cichego Donu”. Może pisać o skle pikarce z ulicy Wroniej, robotniku z Katowic, czy profesorze z Krakowa”. Kto ma oczy ku patrzaniu niechaj widzi. Walczyliśmy z analfabetyzmem nie po to, aby ludzie uczyli się nie czytać.

2-o. Autor „Antyklemensa”, stwarza sugestie, że Klemens gniewa się na pisarzy, którzy nie chcą pisać według programu, że chciałby wszystkich wpakować pod jeden strychulec. Delikatnie mówiąc: pomyłka, lub — założmy, że mimowolne — niezrozumienie. Nieprawdą jest, że walczę o pogłębienie indywidualności, natomiast prawdą jest, że w atakowanym przez Lichańskiego artykule pisałem: „nie chcę walczyć z wielorakością ga-

tunkową talentu. Gleichmacher — to głupia i paskudna rzecz. Wolalbym rękę w ogień wsadzić, niż napisać słowo przeciw pisarzom, którzy wzbogacają literaturę o siebie. To byłby już nie wandalizm, ale po prostu idiotyzm. Dobrze wiecie, że nie o to chodzi”. Nie wszyscy wiedzą, jak się okazuje. Cóż, jeśli to nieświadomość, to grzechu nie czyni. Niech to już mentor rozsierdzony rozstrzygnie we własnym sumieniu.

3-o. Męczyłem się, aby znaleźć w swoim artykule sugestie, że funkcje krytyki sprowadzam do stawiania cenzurek. Przypominam sobie wiele swoich artykułów, gdzie protestowałem przeciwko takiemu rozumieniu krytyki. Ale Lichańskiego to nie nie obchodzi. Twierdzi, że namawiam do stawiania cenzurek. Głosowność tego twierdzenia tłumaczyć się może jedynie zaciętrzewieniem polemicznym. Pozostaje chyba tylko radzić: mniej zdenerwowania, więcej uwagi.

4-o. Wreszcie — aby skrócić tę listę rozrastającą się w miarę czytania „Antyklemensa” — sprostowanie natury policyjnoosobistej. Stefan Lichański jest źle poinformowany, gdy pisze, że chciałbym wpakować do mamra Lepkowskiego i dyrektora Fay-u. W gwarze ludowej takie zabiegi nazywa się „struganiem wariata”. U nas chyba kiepskim dowcipem.

Rozdział czwarty i ostatni, w którym trzeba dotknąć kilku kwestii merytorycznych gwoli wyjaśnienia postawy własnej, aczkolwiek bez wiary w przeniesienie praw życia do rezerwatu, gdzie obowiązuje ciągle jeszcze permanentny anachronizm.

Na tak pełnym niewymyślnych podkopów terenie dyskutować poważnie nie można. Trzeba jednak dotknąć kilku punktów — jakby powiedział Mickiewiczowski Buchmann — „stanowczych i głównych”.

Darować trzeba Lichańskiemu jego wywody o roli krytyka, który — jak sam przyznaje — ma wartościować dzieło, ale nie musi się angażować w osąd zdecydowany i jednoznaczny. Darować mu trzeba całą swoistą koncepcję sztuki, w której „obowiązuje tylko jedno: nowość widzenia”. Zostawić można Lichańskiego w 4 koncentrycznych kręgach jego podziału literatury katolickiej. Może być tych kręgów cztery, może być czternaście. Nie interresujący jest w tej chwili ów pitagoreizm krytyczno-literacki.

Najważniejsza w tej chwili wydaje się jedna sprawa: społeczna prawda i społeczny sens postawy antyklemensowej.

Jest to prawda permanentnego anachronizmu. Czyli: jest to jeden z najpoważniejszych błędów mentalności ahistoryzującej świat.

Stefan Lichański argumentuje w ten sposób: sto lat temu czy pięćdziesiąt lat temu nie było waszych postulatów, o, wraży synowie barbarzyńskich plemion, a był Sienkiewicz, Reymont, czy Wegssenhoff. Prawa rządzące twórczością w tamtej literaturze mają obowiązywać i dzisiaj. Prawdy funkcjonujące w tamtej konstelacji sił historycznych są aktualne i dziś.

Tu kryje się jądro antyklemensowego problemu. Tu spoczywa punkt ciężkości błędów antyklemensowców. Nie należy się denerwować, bo to szkodzi wywodom. Należy jednak uprzejmie zwrócić uwagę naszym rezerwatowcom na to, że: a) świat się rozwija w ciągłym trudzie przemian b) w roku 1939 wybuchła wielka wojna

- c) wojnę tę musieliśmy przegrać
- d) wyzwolenie przyniósł nam naród przodujący Socjalizmu
- e) kraj nasz przeżywa rewolucję
- f) rewolucja jest kierowana przez marksistów
- g) udział katolików w tym wielkim przeobrażeniu jest faktem społecznym
- h) kultura jest uwarunkowana sumą tych wydarzeń
- i) literatura najwyraźniej te uwarunkowania ilustruje i sublimuje
- j) prawda jej funkcji opiera się na jej zgodności z najgłębszym rytmem epoki
- k) w nowych warunkach rosną nowe zobowiązania
- l) rośnie nowy typ czytelnika
- m) powstają nowe formy zależności literatury od życia.

...Przerwijmy ten alfabet. Trudno dyskutować wielkie sprawy, jeśli ktoś nie chce uczyć się abecadła. Jak przemawiać o życiu, jeśli ktoś swój stosunek do niego ustala na zasadzie anachronizmu? Chyba jedno tylko przypomnieć trzeba: w naszej epoce rezerwaty chcąc czy nie — także podlegać muszą prawom życia.

Nie mam zamiaru powtarzać starych prawd sprzed dwóch czy trzech lat, gdy ktoś cieszy się nowymi prawdami sprzed lat stu czy pięćdziesięciu. Jedno tylko chcę powiedzieć.

Rozumiem potrzebę wielorakości literatury. Bzdurą jest formułowanie rygorystycznych programów. Zdaje sobie sprawę ze snobistycznej wygody atakowania „w imieniu kultury” wszelkich postulatów. Ale postulat podnoszenia rangi literatury katolickiej przez pasję poznawania mechanizmu świata i dziejów, przez pasję docierania do korzeni zjawisk wyrzec się mogą tylko kokieci, tylko obrońcy snobizmów kulturalnych, tylko ludzie, dla których kultura jest jedynie gabinetem z półkami wybitymi wspianą literaturą konserwską, a nie jest jednocześnie walką o powszechną znajomość świata, o pełną trudną i poświęcenie historię przeobrażania świata.

*Dostownie, dobitnie, wyraźnie,
Dla powszechnego zrozumienia:
...czas zrezygnować z ukochań,
które są łatwe i nietwórcze, czas zdecydować się na miłość trudną,
chwilami brutalną, ale zawsze prawdziwą i twórczą. Takie jest prawo życia dzisiaj. Inne było wczoraj. Inne jest w rezerwacie, w którym wczoraj jest dniem dzisiejszym.*

I zadaniem krytyka jest w pracy swojej ponosić wszystkie konsekwencje tej prawdy. Zadaniem krytyka jest uświadamianie tej prawdy przez wyteżoną pracę w dziedzinie opisywania, wyjaśniania, wartościowania i jasnego sądenia literatury. Tak ja to zadanie rozumiem, tak je spełniałem, spełniam i zamierzam spełniać. Jאלווא tragele rezerwatów, broniących przecież mimo wszystko przez tych, którzy wyzwolili się z praw anachronizmu, uczęcić w przyszłości wypadnie wstrzemięźliwym milczeniem.

Zygmunt Lichniak

Pro domo mea:

Ponieważ w dyskusjach opartych o zadania wolno-amerykańskiej racie ma zawsze ten ostatni, ponieważ papirus jest cierpliwy, a Pyrrus niecierpliwie, ponieważ wreszcie mam inne mniej efektowne, lecz ważniejsze od efekciarskich pojedynczych zadania — zbudną satysfakcję ostatniego słowa zostawiam innym. Mówię uprzejmie: dziękuję, przepraszam, nie skorzystam. Wtem, że to przyjemnie pisać błyskotliwie i wiem, że inni się będą w tym specjalizowali, ale ktoś przede mną w tej tak zwanej literaturze robić tak zwaną konkretną, czarną robotę.

Z.L.

Leon DWERNICKI

Sąsiadka — wieś o stu nazwach

NIE spodziewał się Michał Gorgol, gospodarz wsi Sąsiadka, siejąc w kwietniu owies, jakie plony będzie zbierał.

W lipcu przyjechał do wsi samochód ciężarowy z Warszawy, wysiadło z niego kilku studentów, rozkwatowali się w chałupach i rozpoczęli pracę na polu, właśnie u Gorgola. Oszacowano owies, kazano go ścinać, później przyszli robotnicy z łopatami i usunęli ziemię orną. Tymczasem studenci do konywali pomiarów, wytyczali miejsce, w którym miano kopać i prowadzić poszukiwania.

Teraz Michał Gorgol wiedział już dokładnie, co będzie działo się na jego polu, które się znajdowało w pobliżu „wałów”. Pamiętał jeszcze jak w roku 1936 przyjechali tu profesorowie z Uniwersytetu Warszawskiego, obejrzeli „wał” i

Przez długie lata nie potrafiono określić położenia grodu Sutiejska, wreszcie uczeni doszli do wniosku, że jest to nazwa jednego z grodów polsko-ruskiego pogranicza, który wchodził w skład tzw. Grodów Czerwieńskich. I tu uczeni stanęli przed drugą jeszcze trudniejszą tajemnicą. Jeśli istniały Grody Czerwieńskie, które nazwę swą wzięły od miejscowości Czerwień, to niewątpliwie gród ten był potężny i odgrywać musiał poważną rolę, skoro wokół niego powstały inne grody zwane Czerwieńskimi. Długo biedzono się, poszukiwano i dyskutowano, ostatecznie przyjęto hipotezę, że ów tajemniczy gród Czerwień to obecna wieś Czeremno nad rzeką Huczawa. Wielkie grodzisko, jakie się tam znajduje, zdaje się potwierdzać to przypuszczenie, a prace

etnicznym plemion, które jeszcze niezbyt ściśle związane były z tą czy inną państwowością.

Z BUDOWANY na prawym brzegu rzeki Por, lewobrzeżnego dopływu rzeki Wieprza, gród Sutiejsk leżał właśnie na zachodniej granicy obszaru Grodów Czerwieńskich i strzegł od cinka wielkiego szlaku komunikacyjno-handlowego, który od Kijowa przez Włodzimierz Wołyński, Czerwień prowadził na Zawichost, Sandomierz aż do Krakowa. Tą drogą nie tylko przeciągały karawany kupieckie, ale i zbrojne wyprawy. Powstanie więc grodów na tym szlaku było wynikiem zarówno potrzeb handlowych, jak i wojennych.

Stwierdzono, że na terenie południowej Lubelszczyzny istniało około 60 grodzisk. Grupa grodzisk między Bugiem a wschodnimi stokami Roztocza, to właśnie Grody Czerwieńskie, dawny Wołyń — to dzisiejszy Gródek nad Huczawą, Czerwień to Czeremno, Sutiejsk to Sąsiadka.

Skoro już było powiedziane o grodach, należy choć w paru słowach wyjaśnić jakie znaczenie one posiadały.

Grodami w późnym średniowieczu nazywano miasta warowne. W XI wieku, kiedy istniał gród Sutiejsk, były to miejsca obwarowane, w których miał swą siedzibę przedstawiciel władzy państwa wej. Tu skupiało się życie gospodarcze kraju, gdyż w obrębie grodu chętnie osiedlali się rzemieślnicy i rolnicy oraz przybywała tu ludność okoliczna celem wymiany produktów lub uczestniczenia w obrzędach religijnych.

Grody w X wieku były już grodami społeczeństwa klasowego, broniącego interesów feudalnych władców. Rozmiary grodów w tym okresie są nieduże, wystarczają zaledwie na pomieszczenie dworu pana i jego zbrojnej drużyny, która stara się utrzymać w postrachu nie tylko zaborczego sąsiada, ale i uzależnioną ludność okoliczną.

W zespoleniu obszarów plemiennych a następnie w stopieniu się ich w jedną narodowość, grody odegrały dużą rolę. Z biegiem czasu, w wyniku rozbudowującej się administracji i władzy książęcej, powstają zespoły grodów, których zasięg obejmował coraz to większe terytoria.

W obszarach pogranicznych polsko-ruskich, przy dużej płynności elementu etnicznego, krystalizowanie się państwowości nastąpiło niewątpliwie dość późno, niemniej jednak obie strony starały się zabezpieczyć te terytoria dla siebie, umacniając je grodami.

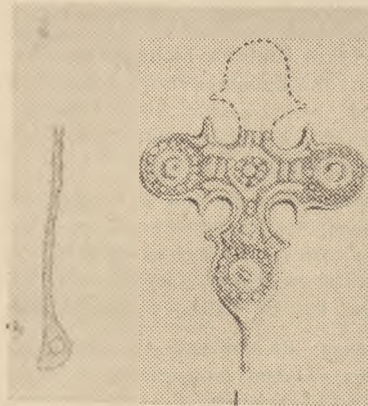
Kto i kiedy zbudował gród Sutiejsk? Na to pytanie odpowiedzieć może historia i archeologia.

M AŁA wieś Sąsiadka zaczyna nam sprawiać dużo kłopotu, aby bowiem zrozumieć jej polityczne znaczenie, musimy nie tylko zerknąć do historii Rusi w dobie rozbitcia dzielnicowego, ale i wspomnieć o wzajemnym zwalczaniu się książątek. Dzieje to odległe — XI wiek!

W „Poczeniu Monomacha”, o którym już mówiliśmy, znajdujemy wiadomość, że w grodzie Sutiejsku w r. 1076 zawarty został układ polsko-ruski. Zgodnie z tym układem Włodzimierz Monomach, syn księcia Włodzimierskiego oraz Oleg, syn Świętosława, księcia kijowskiego, wzięli udział w wyprawie księcia polskiego Bolesława przeciwko Czechom.

Drugą wiadomością o Sutiejsku zapisuje historia pod datą 1097 i wiąże ją z osobą księcia Włodzimierskiego Dawida Igorowicza.

Książę ten intrigując przeciwko innemu księciu ruskim, porwał swego przeciwnika, księcia trębowski, Wasila Rościszawicza i oślepił go. Pozbawiony za to wia-



Krzyż z brązu pochodzenia kijowskiego.

dzy w księstwie włodzimierskim, Dawid schronił się do Polski. Nie rezygnuje on jednak z odzyskania utraczonej władzy i bawiąc w Polsce księżę Dawid prowadzi zabiegi dyplomatyczne, które koncentrowały się właśnie w Sutiejsku. Fakt ten stwierdza archeologia! Skończony jednak z historią, ożóg głosi ona, że księżę Dawid powracając z Polski na Ruś, by uzyskać utraczoną władzę, zajął „Sutiejsk i Czerwień”.

Od roku 1097 historia nie wspomina już o dalszych losach Sutiejska. Gród ten zniszczony został podczas walk polsko-ruskich w XII-tym wieku, a skoro w początku XIII-go wieku granica polsko-ruska przeniesiona została na wschód, gród ten stracił swe polityczne i wojskowe znaczenie.

Drugą przyczyną upadku Sutiejska było to, że w XIII-ym wieku stary szlak handlowy: Kijów — Włodzimierz Wołyński — Zawichost — Kraków, zamiera, gdyż polityczny i handlowy punkt ciężkości przeniesiony został z Włodzimierza do Halicza. Od tej chwili

wydiera ziemi tajemnice, zamknięte w jej łonie. Archeologowie odnaleźli więc w Sąsiadce zapomniany gród. Pozostały z niego ślady trzech wałów. Najmniejszy wał wewnętrzny, dobrze zachowany posiada 132 metry obwodu, i jest kształtu prawie kołistego. Wewnątrz tego wału znajduje się za głębienie, posiadające około 20 metrów obwodu, lud zwie je „donicą” lub „studniskiem”.

S IERPNIOWE słońce praży, ziemia stała się twarda jak kamień. Na polu Michała Gorgola, na którym znajduje się grodzisko, opalone na brąz postacie kopią, ryją i przesiewają ziemię. W tym roku badania prowadzone są na terenie podgrodzia. Robotnicy Andrzej Kowalski, Jan Ryszard, Władysław Hanak i Jan Wybraniec, centymetr po centymetrze wykopują ziemię obserwując uważnie, czy nie zawiera ona szczątków rozbitych naczyń, kości lub drobnych przedmiotów jak groty, szpilki, przęślik i t.d. W razie napotkania najmniejszego oporu przy kopaniu, łopata zastąpiona zostaje przez małą łopatkę, i ziemia usuwana jest bardzo ostrożnie, aby nie uszkodzić ukryte go przedmiotu. Obok robotników studenci i studentki: Jacek Miskiewicz, Jerzy Nagaj, Andrzej Werner, Irena Górska, Aleksandra Końska i asystent Witold Bender notują i szkicują.

Na odsłoniętej ziemi, na jasnym podłożu gliny lessowej widać jakieś ciemne zarysy, plamy, przerywane zygzałki. Robotnik odkłada łopate, szczotką zmywa z powierzchni resztki gliny, bierze kubeł i zlewa ziemię wodą, teraz kontury występują wyraźniej, odczyta je i wyjaśni ich znaczenie dr Zofia Warołowska. Studenci przerywają na chwilę swe prace i skupiają się wokół kierowniczkę ekspedycji wykopaliskowej. Słuchają jej wy-



Sąsiadka gm. Sulów woj. lubelskie — Widok grodziska i międzywału od strony jaru zachodniego

„donicę” i powiedzieli, że tu przed wiekami był gród obronny.

W r. 1936-37 studenci wydziału archeologicznego pod kierownictwem prof. Włodzimierza Antoniewicza i dr Zofii Warołowskiej, zbadali dokładnie część wewnętrzną grodziska, wykonali przekop przez wał, odkryli miejsce, w którym przed wiekami była wieża, brama, studnia i dom pana feudalnego, strzegącego wraz ze swą drużyną grodu.

Studenci zawzięcie grzebali w ziemi, kopali, przesiewali i różne dziwne przedmioty znaleźli. Wtedy już cała okolica uwierzyła, że Sąsiadka to nie byle jaka wieś, że od setek lat mieszkali tam ludzie i gdy dookoła były jeszcze olbrzymie puszcze i bagna, to w Sąsiadce istniał już gród potężnym wałem obwiedziony.

W okresie okupacji nikt nie interesował się grodziskiem, martwą ciszą przerwał tylko w maju r. 1943 huk wystrzałów — to partyzanci ustawili na wale grodziska karabin maszynowy, wystrzelali żandarmów hitlerowskich, którzy załadowali na wozu zrabowane mienie chłopów ze wsi Mokre Lipie, chcieli wywieźć je do Sulowa.

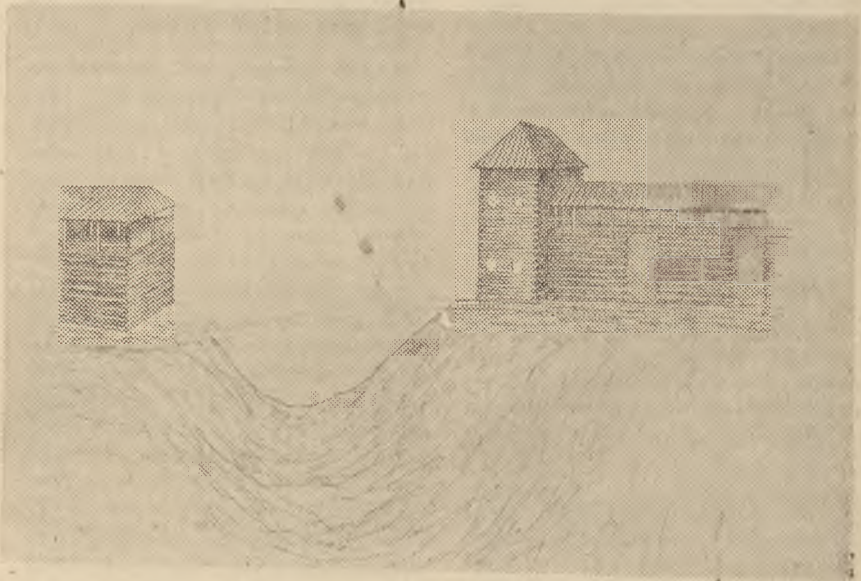
Dopiero po wojnie ożyło stare grodzisko.

Czas już najwyższy wyjaśnić, dlaczego Sąsiadka, wieś pow. zamojskiego jest bohaterką tego reportażu. Zastrzegam się jednak, że nie jestem odkrywcą tej wsi i nie ja ją wprowadzam do historii. Uczynił to już ktoś trochę wcześniej, a mianowicie Włodzimierz Monomach* w swych „Poczeniu k'ietiam” w roku 1096! W piśmie tym pisze, że w r. 1076 zawiera on „mir z Lachami” w Sutiejsku. Drugą wiadomość znajdujemy w kronice Nestora** w r. 1097, w której wspomina on o zajęciu Sutiejska i Czerwień przez księcia włodzimierskiego Dawida.



Garnek z XI w. znaleziony w piecu kopułkowym

Biorąc pod uwagę ówczesne stosunki polityczne i handlowe, początki krystalizowania się państwowości polskiej i ruskiej, sądzić można, że cały obszar zawarty między górnym dorzeczem Wieprza i Buga, był terenem, na którym odbywała się wzajemna penetracja wpływów polskich i ruskich połączona z dużym pomieszaniem



Próba rekonstrukcji fortyfikacji grodu i podgrodzia Sutiejsk z XI wieku. Wieża strażnicza i fosa oddzielająca gród od podgrodzia

li szlak łączący Polskę z Rusią przebiegać będzie wzdłuż osi Halicz — Kraków.

Należy jeszcze odpowiedzieć na pytanie, kto zbudował gród i kto go zburzył? Zbudował go prawdopodobnie jeden z książąt ruskich, mógł nim być Jarosław Madry (1032 — 1040). Książę ten prowadząc walki z zachodnim sąsiadem opamiętał Grody Czerwieńskie i aby zabezpieczyć zdobyty teren, mógł wznieść gród Sutiejsk nad rzeką Por.

Kto go zburzył? Zapewne również jeden z książąt ruskich, podczas walk z Polską w XIII-ym wieku.

Oto koniec historycznej roli Sutiejska — Sąsiadki, karta została zapisana, pożółkła już i poszła w niepamięć, a raczej poszłaby, gdyby nie archeologia, ona bowiem

jaśnień i robotnicy, wielu z nich, a szczególnie ci, którzy już dawniej pracowali, to już prawdziwi archeolodzy, przyswoili sobie naukowe wyrażenia, najmniejszy szacgół nie ujdzie ich uwadze, a wykopane przedmioty oczyszczają starannie i odkładają do woreczków.

Powróćmy jednak do tajemniczych konturów, które odkryte zostały na głębokości około metra pod ziemią, są to kontury chałup, noszą one ślady spalenia i przegaienia.

Chałup takich, a raczej ich zarysów, odkryto już trzy. Szczegółnie niezwykle ciekawy, wewnątrz nich znajdowały się po dwa piece, ułożone z osmolonych, przepalonych kamieni wylepionych gliną. Wokół tych palenisk ocalało sporo naczyń, kości zwierząt, kości

* Włodzimierz Monomach, wielki książę kijowski.

** Nestor, najstarszy kronikarz ruskich Ławry Pieczerskiej w Kijowie, um. ok. r. 1114. Napisł kronikę, która należy do najwcześniejszych utworów piśmiennictwa ruskiego.

Sławomir BŁAUT

Patos gorących dni

ptactwa wodnego, dużą ilość rybich łusk, a nawet garść spalonych ziarn zbożowych. Odstąpiono również 8 dołów magazynowych, o kształcie gruszkowym, w nich mieszkańcy podgrodzia przechowywali żywność. W jednym z dołów magazynowych na głębokości dwóch metrów znaleziono dobrze zachowane dwie czaszki dużych zwierząt trawożernych.

W podręcznym „muzeum”, które mieści się w Sasiadce, znajdują się „łupy” ekspedycji wykopaliskowej.

Inwentarz tego „muzeum”, zawiera przeszło tysiąc pozycji, są tam: garnki gliniane z XI wieku, nożyki żelazne, szydła, przęśliki gliniane i kamienne, groty strzał, dwie sprzączki do pasa, brązowa i żelazna, krzyżek, fragment kufła z zieloną polewą, czaszki zwierząt, kości itp.

ABY zdać sobie sprawę z całości kształtu prac wykonanych w grodzisku wspomnieć należy o odkryciach z r. 1936-37.

W okresie tym badano najmniejszy, wewnętrzny wał obronny oraz przestrzeń, którą on zamykał. W wale tym obok wieży znajdowała się brama wprowadzająca na niewielki podwórzec, w rogu którego znaleziono ślady domu kasztelana, któremu była powierzona piecza nad grodem. Na terenie dziedzińca znaleziono cztery pieczęcie, na których widniał napis grecki „Panie przyjdź z pomocą Twemu słudze Dawidowi Archontowi Rosji”. Pieczęcie te przybyły do grodu wraz z pismami, jakie książę Dawid wygnany z księstwa Włodzimierskiego, przesyłał z Polski do kasztelana grodu Sutijska. Jasnym więc jest, że przygotowując się do odebrania utraconej Włodzimierskiej dzielnicy, Dawid wysyłał do dowódcy grodów ważne pisma, opatrzone pieczęciami. Sutijski był więc ośrodkiem dyplomatycznych zabiegów i intryg prowadzonych przez Dawida.

Znalezienie pieczęci jest niezwykle cennym odkryciem dokumentującym skromne wiadomości, jakich dostarczyła nam historia o Sutijsku i księciu Dawidzie.

Z innych wykopalisk znalezionych na terenie podwórca wymienić należy: topór, ostrą brązową pozłacaną, ostrza strzał, oszczepów, szydła kościane, ciężarki do sieci, pisanki kijowskie itd.

Jakież wnioski można wyciągnąć z dotychczasowych prac wykonanych przez ekspedycję wykopaliskową katedry Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Wykopaliska potwierdzają polityczne i handlowe znaczenie grodu, stwierdzają, że był on ośrodkiem władzy cywilnej i wojskowej. Na podgrodziu przebywała drużyna, zajmowała się ona w okresie pokoju zbieraniem daniny od okolicznej ludności, potwierdzają to liczne doły magazynowe. Mieszkańcy podgrodzia, jak dotąd wykazują badania, zajmowali się rybołówstwem, myślistwem, tkactwem, natomiast brak narzędzi rolniczych wskazuje, że nie zajmowali się oni rolnictwem, a produkty rolne dostarczała im ludność okoliczna.

Prace wykopaliskowe, które będą prowadzone w roku przyszłym przyniosą niewątpliwie nowe odkrycia, które pozwolą na ostateczne określenie roli Sutijska, grodu polsko-ruskiego pogranicza. Rozumiejąc doniosłość tych prac archeologowie polscy łącznie z uczonymi radzieckimi podjęli w roku bieżącym badania w Gródku nad Huczawą, oraz w Czeremnie, domniemanym ośrodku władzy zespołu Grodów Czerwieńskich. Jest n.emała zasługą Zakładu Archeologii U. W., że od roku 1936 prowadzi on prace, które obecnie nabrały specjalnej wagi dla ostatecznego rozwiązania problemu Grodów Czerwieńskich, problemu, który zaprzęta umysły uczonych radzieckich i polskich.

POSTULAT łączności literatury z życiem uwielokrotnił się dziś i rozszerzył. Pisarz musi nadać za rzeczywistością; ktoś nawet nie bez słuszności powiedział, że powinien ją wyprzedzać. Pisarzowi, który gubi rytm życia, traci ścisłą z nim więź i zostaje w tyle, wymykają się sprawy ludzkie, dzieła jego zawisają w próżni, a ich przydatność społeczna redukuje się do minimum. Dla tego wymagamy od pisarzy pełnej świadomości drogi twórczej, głębsze go zrozumienia i przejęcia się wagą podejmowanych obowiązków, pociągających za sobą często konieczność nielatwych wyrzeczeń. Wymagamy od nich poczucia pełnej odpowiedzialności za słowo i za dzieło, które idzie między ludzi i ma im dać coś nowego, dostarczyć nie tylko przeżycia estetycznego, ale i wzbogacić jego wiedzę o świecie, ma odegrać pozytywną rolę w procesie kształtowania świadomości odbiorcy.

Prawdziwa praca pisarza to chwytanie życia w pochyleniu nad najmniejszym ziółkiem czy robaczkiem, to uparte dopracowywanie się wiedzy o nim, to nigdy nie nasycona szlachetna ciekawość, to niestrudzona pasja poznawcza. Tylko taka praca daje pełne zadowolenie, tylko ona może zapewnić trwałe osiągnięcia i wyznaczyć pisarzowi właściwe miejsce w społeczeństwie. Postulat ten nie wypływa bynajmniej z ciasno pojętego utylitarysty, nie chodzi nam przecież o jaskrawą tendencję. Nie jest też sztucznym wymysłem, mającym skrzepować swobodę twórczą pisarza.

Odwagne sięganie do problematyki naszych dni i to przeważnie przez piarszy niedoświadczonych, często dopiero debiutujących, jest dziś zjawiskiem powszechnym. Z tym zmaganiem się ze współczesnością bywa różnie: jedni wychodzą zwycięsko i zdobywają ostrogi literackie, inni nie mogąc udźwignąć przerastających ich siły ciężaru odpadają. Wydaje się, że jeden aspekt tej ofensywy młodych zasługuje na szczegółowe podkreślenie — to właśnie zrozumienie funkcji społecznej dzieła. Ze wyprzedza ono jeszcze poznanie rządzących dziełem praw artystycznych, to inna sprawa, świadczy jednak o osiągnięciu pewnego szczebla na drodze ku dojrzałości pisarskiej, na którą nie chcą czy nie mogą trafić czasem nawet do świadczeni pisarze.

NIZIURSKI* pisze o wsi. Nie dawno założona w Ochocie spółdzielnia produkcyjna staje przed pierwszym poważnym egzaminem życiowym, jakim są nadchodzące zniwa. Od sprawnego ich przeprowadzenia, od przekonania i pozyskania przez to wszystkich nieufnych i wątpiących w to, czy coś dobrego wyniknie z ochockiego eksperymentu, zawisło istnienie bardzo jeszcze nie pewnie stojącej o własnych siłach spółdzielni. A że ma ona i zdecydowanych przeciwników, potężnych jeszcze i nie cofających się przed żadnym sposobem walki, to piętrzy się przed nią narastający spłot zewnętrznych trudności, że wewnątrz działają destrukcyjne elementy, mające rozsadzić ją od środka, to pokazanie drogi do zwycięstwa mogło być interesującym przedsięwzięciem artystycznym. Niestety, pozostaje takim jedy nie w zamierzeniach autora.

Pisałem w wstępie o związkach literatury z życiem. Jak wyglądają

* Edmund Niziurski „Gorące dni” PIW 1936 red. O. Kierczyńska str. 261 + 3 alb.

„Gorące dni” w świetle tych rozważań? Wydaje się, że Niziurski zgrzeszył, i to bardzo ciężko, przede wszystkim aprioryzmem poznawczym, będącym naturalną konsekwencją uproszczeń ideowych. Przystępuje do pracy z pewnym zasobem tezy i szuka dla nich potwierdzenia w życiu. Proces dedukcji jako przeciwny naturalnemu procesowi twórczemu, wychodzącemu od faktów szczegółowych jest dalszą przyczyną porażki pisarza. Niziurski przyjmuje mocno uproszczone socjologizm klasowy. Dziwna jest opisywana wieś. Jakże prościutkie jest jej rozwarstwienie społeczne. Sama natura przychodzi z pomocą: sprzymierzeńcy mieszkają w Janowych Dołach, antagoniści zapełniają Janowe Góry i oto kilku zamaszystymi pociągnięciami zarysowują się dwa przeciwne obozy.

PREZENTACJA bohaterów dokonuje się za pomocą wychwyconej przez Putramenta techniki ankiet personalnych. Ilekroć jakaś postać ma się ukazać w polu naszego widzenia, autor okleja ją zwężką, lecz wymowną etykietą. Zabieg ten ma oczywiście przynieść olbrzymie korzyści, bo to i za jednym zamachem pióra załatwiona jest zawiła sprawa psychologii postaci, wyczerpana zostaje kwestia motywacji, bo wszystko, co robią i mówią te postaci wypływa z ankietowych danych no i otrzymujemy jasny, klarowny obraz, wszystko jest tu starannie poseregowane, wiadomo od razu, kto swój, a kto wróg. W rzeczywistości rezultat tego taki, że sylwetki zlewają się ze sobą, a obraz traci ostrość konturów. Przy kreowaniu postaci wychodzi na jaw ubóstwo palety Niziurskiego, operującej białoczarowym schematem.

Intryga powieściowa jest bardzo prosta i przejrzysta, Niziurski odsłania nam karty obu stron, tak, że finał całej tej historii ani przez chwilę nie stanowi zagadki. Irytuje tylko ślepotą i naiwności przeciwników.

Wskutek przerostu ekspozycji i nagromadzenia momentów statycznych, tłumiących żywioł epicki, zachwiana zostaje równowaga kompozycyjna. Tok narracji bardzo nierówny, raz rozlewa się szeroko, to znów płynie wąziutkim strumyczkiem. Po przydługiej retardacji następuje nagły zryw, by jak najszybciej osiągnąć długo odwiekane rozwiązanie.

Gorące dni żniwne w Ochocie, Janowych Dołach i Górach rodzą wiele konfliktów, autor nie daje im jednak swobodnie się rozwinąć, nie pozwala im dojrzeć. Zamiast pokazać konflikt in statu nascendi i w późniejszych fazach rozwojowych, Niziurski referuje w skrócie przebieg, zapominając o podstawowym prawie sztuki, nakazującym wymianę treści pojęciowych na treści przedstawieniowe, nie bacząc na to, że słowo w dziele literackim ma przede wszystkim funkcję obrazową a dopiero pośrednio, właśnie za pomocą obrazu, funkcję informacyjną.

Jest w powieści Kękuś, biedny chłopina, którego ze wszystkich stron biją poniżej krzyża. Kękuś jest wiecznie wystraszony, nieufny, lecz w końcu decyduje się przystąpić do spółdzielni. Jak do tego doszło, nie wiemy, bo autor tej drogi nie pokazuje, każąc wierzyć sobie na słowo. Cóż, kiedy problemy nie nasycone i nie ożywione sprawami ludzkimi stają się jedynie wydedukowanymi

abstraktami. Jest też dwoje młodych, podobno nawet, jak zapewnia nas autor, kochają się. Dziwna to bardzo miłość, nasuwająca raczej myśl o starczym uwiądzie, nie mająca w sobie cienia prawdziwego uczucia. Zdziwienie rośnie, jeśli weźmie się pod uwagę, że właśnie ta miłość ma kilkakrotnie dynamizować akcję i to w decydujących punktach zwrotnych. Nie dziwi natomiast wcale, że punkty te są martwe i nie spełniają wyznaczonej roli. Pisarz nie ufa obiektywnej wymowie faktów, nie ufa stworzonym przez siebie postaciom, dlatego działa za niego mówi sam, nie ufa też czytelnikowi, dlatego będąc pewny, czy został dobrze zrozumiany, co chwila zwołuje zebrania, by przez usta paru rezonerów dokonać próbnego bilansu i dać upust rozpierającej go pasji publicystycznej. Brnąc przez dżunglę lo-patologicznych sformułowań jakże często wzdycha czytelnik do pamiętnego zdania Flauberta, że „twórca w swym dziele powinien być, jak Bóg we wszechświecie, wszędzie obecny, a nigdzie widzialny”.

WODMALOWANIU sytuacji na wsi nie pominął Niziurski roli duchowieństwa, którą reprezentują kanonik Magnus i ksiądz Szczotka. Ksiądz Magnus jest ostoją wszelkiego wstecznicstwa, autor czyni go szermierzem ciemnoty i inspiratorem antypaństwowej działalności mającej m.in. na celu zahamowanie rozwoju gospodarczego wsi. Ksiądz Szczotka, jakby ulepiony z całkiem innej gliny, jest jego antytezą. Były więzień obozów koncentracyjnych, bezinteresownie leczy chłopców i pomaga im (tymczasem ks. Magnus ciągnie z nich forszę, jak może), agituje za pokojem (podczas gdy ks. Magnus wzdycha do nowej wojny), wreszcie ostrzega spółdzielnię przed sabotażystą (w którym to sabotażu maczał palce ks. Magnus). O czym świadczy ten tak konsekwentnie przeprowadzony kontrast? A no o tym, że pisarz myśli szablonami.

„Gorące dni”, przypominają „Zorany ugor”, choć nie dorównują mu oczywiście klasą literacką. Postaci Pałysa, Ślimaka, Churyjsa, dziadka Piszczyka i wielu innych tam wyraźnie mają swój rodowód, a że są cheralawe i bezbarwne, to już wina Niziurskiego. Te filiacje są niezaprzeczone i można by je mnożyć, ale nie o to tu chodzi. Powieść Szolochowa jest dobrym wzorem i można się na

niej wiele nauczyć, lecz z jego doświadczeń należy umieć korzystać twórczo. „Zorany ugor” cechuje wielki umiar i takt pisarski, którego brak „Gorącym dniami”. Szolochow kończy książkę dyskretną sugestią, a jednocześnie niedopowiedzeniem, prze-rywa bieg wypadków w miejscu, z którego czytelnik potrafi sam dojść do zamierzonego przez autora rozwiązania. Niziurski nie tylko stawia mocną kropkę nad i, kończąc radykalnym cięciem, ale dodaje jeszcze jaskrawy wykrzyknik, co w sumie składa się na to, że książka nie skłania czytelnika do samodzielnych prze-myślań. Sugestia jest ważką bronią artysty. Szkoda, że Niziurski jej nie zna.

JAKIE mocne strony dostrzec można w prozie Niziurskiego? Są one rozproszone po całej książce, a najwyraźniej skupiają się w bardzo wiele zapowiadającej scenie początkowej, otwierającej powieść. Niziurski-autor „Gorących dni” wiele może nauczyć się od Niziurskiego-autora tej sceny. Scena ta, kłmatem swym przypomina — użyjmy jeszcze raz tej paraleli, tym razem w sensie dodatnim — pierwszą scenę „Zoranego ugoru” Szolochowa. Mamy tu wielką zwartość, dynamikę, precyzję obserwacji, ekonomię szczegółów, wstrzeźliwość autorską, panowanie nad całością, plastykę w kreśleniu postaci i sytuacji, napięcie i nerw dramatyczny, żywość dialogów. Jak widać zasób zalet wcale pokazny i on to pozwala kończyć omówienie „Gorących dni” jakordem optymistycznym, akordem nadziei na dobrą epikę (może nowelę), lub kto wie, może dramat.

Mimo bowiem wielu wypowiedzianych wyżej zarzutów i wątpliwości, Niziurski nie jest jedynie maruderem schematyzmu. Sąd taki byłby niesłuszny i dla młodego debiutanta krzywdzący. Wytykanie licznych wad powieści byłoby bezpłodną zabawą, gdyby nie dostrzegać tłumionych przez nie przeblisków dobrej prozy. Te przebliski, powiedzmy szczerze wiele obiecujące, zobowiązują do surowej analizy błędów, bo tylko na jej podstawie będzie mógł autor wyciągnąć właściwe wnioski, które pozwolą na uzdrowienie jego pisarstwa. „Gorące dni” dostarczyły pisarzowi wielu niezawsze miłych doświadczeń, od ich wykorzystania zależy będzie dalsza droga twórcza Niziurskiego. I tylko wtedy, gdy Niziurski przemyśli wskazania ostrej, lecz na ogół życzliwej krytyki, „Gorące dni” nie będą debiutem zmarnowanym.

Sławomir Błaut

Krystyna KONARSKA ŁOSIOWA

Piosenka

Płochliwooka Jolanto
trzymam Cię na rękę, jak małego ptaszka
i patrzę jak rośnie gaj.

Najpierw był tylko szary piasek,
potem szelest zielony,
potem miodziutkich pędów fontanny

i korzenie wrzynające się w głąb,
i soki pracę w górę,
i coraz twardsza kora
kryjąca serce.

A kiedy już gałęzie, jak tłum wzniesionych ramion
otoczą nas swym szumem,
wiem — wtedy odrzucisz z mej ręki —
I może tylko z daleka
Usłyszysz twoją piosenkę.

Wanda PIENKOWSKA

Z A Ż E L A Z N A ̇ B R A M A ̇

WYBACZCIE, że zacznę od końca. Ale właśnie na ostatni koncert haniebnie się spóźniłam (rzecz całkowicie usprawiedliwiona — dwa dni przed wyborami) i biegnąc z Woli dość już o tej porze pustymi ulicami zaszłam Halę Mirowską od jej mniej reprezentacyjnej strony, czyli, po prostu od tyłu. I nagle, ciepła cisza jesiennego wieczoru na siłkach symfonicznych dźwiękami. Na ulicy zrobiło się świątecznie. Podługowata, ciemna bryła Hali oddychała muzyką. Przystanąłam pod ścianą, słuchając, można by rzec — pod słuchując, tak bardzo „Bajka“ Moniuszki brzmiała stąd tonem poufnego zwierzenia.

Różne myśli mogą przyjść człowiekowi, gdy w tak dziwny sposób spotka się nagle z wychodzącą zza węgla muzyką. A zwłaszcza w tak śmiesznym miejscu. Bo myślenie ogromnie szybko zżył się z faktem, że kultura, to taka rzecz na codzień, taką potrzebną, jak chleb, i jak nie ma innej sali, to chociażby w Hali Mirowskiej, a musi być. Ale czy pamiętacie, jakie to piątki były dawniej w tej warszawskiej Hali? — Targowe! He, he! po prostu targowe. Za Żelazną Bramą.

No i właśnie tak stojąc i podsłuchując pomyślałam, że choć rzeczywiście jest przykre, że Warszawa nie ma jeszcze prawdziwej sali koncertowej ze wszystkimi należnymi szykanami. (Jeśli taką np. akustyką można nazwać szykaną, a nie podstawowym warunkiem!), to jednak te koncerty symfoniczne w Hali Mirowskiej mają swoją fantastyczną wymowę. Miejsce szpinaku, cebuli i kwaszonych ogórków zajęły symfonie, uwertury i koncerty. Zamiast okrzyków: „co paniusia uważa? u mnie najtaniej!“ — o strop uderzają donośne głosy puźonów i waltorni. A olbrzymia sala przygarnia dziś trzy i pół, albo pięć tysięcy ludzi głodnych i spragnionych — Muzyki. I to, że podobne fakty są możliwe, a raczej, że dzieją się podyktowane potężną, przemożną koniecznością — najdowodniej, najdobitniej świadczy o siedmiomilowych krokach, jakie naród nasz dziś robi na kulturalnych

odłogach doniedawnego jeszcze życia.

Z rozważań tych i zarazem z ukrycia we wnęce ściany wypłoszyły mnie gwałtowne oklaski. Dalszego ciągu koncertu wysłuchałam już prawidłowo, czyli nie zza węgla.

*

KONCERT symfoniczny 24 października posiadał kilka punktów ciężkości: program — IV Symfonia Szymanowskiego, solistę — Jan Ekier i dyrygenta — Jerzy Prochner.

Symfonia Koncertująca na fortepian i orkiestrę należy do ostatniego okresu, w którym kompozytor najpełniej czerpał ze skarbnicy muzyki ludowej. Ogólny nastrój pogody, kontemplacyjny liryzm części środkowej i żywiołowa wesołość finału symfonii sprawiają, że dzieło to przemawia, i do mniej wyrobionych słuchaczy. Partia fortepianowa, choć potraktowana została przez kompozytora prawie na równi z innymi solistycznymi instrumentami orkiestry, schodząc niekiedy do roli akompaniamentu — wymaga od pianisty dużej sprawności technicznej i wysokiej muzykalności.



Jan Ekier

Jan Ekier jest obecnie we wprost zawrotnie doskonałej formie. Krysta

licznie przejrzysta, a wsparta na żelaznych rusztowaniach logiki konstrukcja koncepcji odtwarzanego dzieła, niechybna precyzja i lekkość palców, świetne wycucie stylu — oto pierwsze wrażenia, jakie odnosi się ze słuchowego kontaktu z artystą. Nic też dziwnego, że publiczność, tak rzadko raczona Ekierem, entuzjastycznie domagała się bisów, co w olbrzymiej, półciemnej sali, odбите przez podniebną kopułę, brzmiało jakoś przedhistorycznie, jakby despotyczny, tyśiącogłowy potwór żądał złożenia sobie ofiary.

Ten miły każdemu artyście gatunek despotyzmu, przyczynił się jeszcze do spotęgowania panującego od początku nastroju piątkowej pogody, wywołanego dwiema okolicznościami: doбором programu — „Bajka“ Moniuszki, IV Symfonia Szymanowskiego i VIII Symfonia Beethovena (wszystko utwory tchnące optymizmem) — oraz osobą dyrygenta, Jerzego Prochnera, dla którego koncert był chlubnie zdany dyplomowym egzaminem eksternistycznym.

Młody uczeń prof. Rowickiego zapowiada się na pierwszorzędnego dyrygenta, już dziś wykazując samodzielność myślenia i swobodę posługiwania się pałeczką dyrygencką. Serdeczna zaś owacja, jaką sala zgłotowała startującemu muzykowi była jeszcze jednym dowodem, jak żywy i bezpośredni udział bierze dziś słuchacz w życiu muzycznym kraju.

*

S KORO już zaczęliśmy od końca, czyli od ostatniego z czterech paździenikowych koncertów — cofnijmy się raczą modą i przejdźmy do koncertu z 17 ubiegłego miesiąca.

Odegrana, jako pierwszy punkt programu, mała Suita Lutosławskiego jest utworem, który szybko i zdecydowanie zdobył sobie mocną pozycję na estradach symfonicznych. Oparta na autentycznych melodiach ludowych z rzeszowskiego, Suita iskrzy się humorem, inwencją rytmu i harmonizacji, dając niejako syntezę instrumentacyjnego kunsztu kompozytora.

W chwili, gdy na zasłuchaną salę popłynęły pierwsze tony Koncertu e-moll Chopina, odkryłam jeszcze jedną egzotykę Hali Mirowskiej, jako sali koncertowej: slychać tam, jak pada deszcz. Cały dach rozbrzmiewał szumem kropel, tworząc melancholijne, dyskretne tło w co cichszych partiach utworu. Dało to nastrój osobliwy, jedyny w swoim rodzaju.

Z prawdziwą przyjemnością trzeba stwierdzić, że orkiestra naszej „Filharmonii Walczącej“ (walczącej o własny lokal), mimo nad wyraz trudnych warunków pracy, konsekwentnie podnosi swój poziom i rozszerza zasięg repertuarowy, dążąc pod kierunkiem Witolda Rowickiego do pełnego zrealizowania ambitnych zamierzeń i planów.

Solistką wieczoru była Olga Ilwicka.

NIEBYWAŁE sceny działy się przed Halą Mirowską w piątek 10 października, kiedy to miał wystąpić gościnnie jeden z największych dyrygentów doby obecnej — Hermann Abendroth. Do jednego, dość wąskiego przejścia, szturmowało w tej samej prawie porze około pięciu tysięcy Ludzi Kochających Muzykę. Szturmowali, zresztą, grzecznie, nie rozbijając się zbyt — o dziwo — weszli w końcu wszyscy i ja też.

Ten koncert był rzeczywiście wielkim przeżyciem, myślę, że nie tylko dla publiczności, ale i dla samej orkiestry. Lwi pazur Abendrotha potrafi bowiem obok monumentalnego zarysowania całości wykonywanego dzieła — rzeźbić też i uwypuklać najsztudniejsze jego momenty, wydobytując sens i znaczenie każdej frazy. Żadna nutka nie pozostaje nie zauważona, pominięta, „puszczona“. Niedocignionym zaś już mistrzem jest Abendroth w prowadzeniu dzieł niemieckich klasyków.

Na koncert złożyły się: uwertura „Egmont“ Beethovena, Koncert f-moll Chopina i IV Symfonia Brahmsa.

solidnych podstaw technicznych młodego zespołu.

Solista, Henryk Sztompka, jak zwykle serdecznie przyjmowany przez słuchaczy, nie miał tym razem wdzięcznego zadania. Nieakustyczna,



Hermann Abendroth

Orkiestra plastycznie poddawała się sugestiom znakomitego dyrygenta, dowodząc wielkiej wrażliwości i nabita ludźmi sala, wchłaniała dźwięk fortepianu, gasząc go i pozbawiając miękkości, co, oczywiście, odbiło się na rozpiętości dynamizmu.

*

I TAK, wytrwale się cofając, dotarliśmy wreszcie do inauguracyjnego obecnego sezonu — koncertu Filharmonii Warszawskiej, w dniu 3 października. Ten pierwszy piątek również zaliczyć wypada do wydarzeń muzycznych wielkiej miary, tak z uwagi na program, jak i osobę solistki, Wandy Wilkomirskiej.

Wykonany na początku poematu symfonicznego „Stanisław i Anna Oświęcimowie“ Karłowicza jest utworem o akcentach głęboko tragicznych, utworem przejmująco smutnym, kontemplacyjnym. Kapitalnym kontrastem była tu więc I Symfonia Szostakowicza, dzieło tryskające sarkastycznym nieco humorem, żywiołowym temperamentem i raczej powierzchniowym, choć szczerym liryzmem. W obu utworach orkiestra pod batutą Witolda Rowickiego brzmiała na ogół dobrze, jeśli nie liczyć pewnych niedokładności w stroju blachy i drzewa, wywołanych zresztą niewątpliwie specyficznymi warunkami panującego w Hali Mirowskiej „klimatu“.

Wanda Wilkomirska należy dziś do czołówek naszych skrzypków. Dojrzałość wewnętrzna młodzieńczej artystki, piękny ton, znakomite oprowadzenie techniki i wielka kultura muzyczna, kuszą pióro do używania super-superlatywów. I koncert Skrzypcowy Szymanowskiego — dzieło nadzwyczaj trudne i stawiające skrzypkowi niesłychanie wysokie wymagania — zagrany został po mistrzowsku. Wilkomirska umiała tu połączyć ogromną swobodę i precyzję wykonania z głębokim skupieniem i szczerością.

*

TAK więc październik był miesiącem pięknym muzycznie. Co będzie dalej? Filharmonia wybiera się na prezimowanie do gościnnych murów Teatru Nowego. Ciepło jej tam będzie niewątpliwie, ale dla publiczności nowy powód do zmartwień — miejsce małe. Ha, przyzwyczailiśmy się do operowania grubymi tysiącami, jeśli chodzi o kulturalne frekwencje. Nie ma jednak rady i Warszawa musi cierpliwie poczekać na nowy, akustyczny, obszerny, piękny gmach Filharmonii na Jasnej.

Mateusz T. Milewski

Wanda Pięnkowska

Kongres Narodów w Wiedniu

(Dokończenie ze str. 4)

Należy być przygotowanym na to, że niektóre obliczenia będą musiały być podane tylko w przybliżeniu, inne będą się zamykać w granicach maksimum i minimum. Jeszcze inne będą wymagały szczegółowego omówienia. Liczby jednak nie muszą być ściśle, wystarczy, jeśli utrzymają się w granicach realizmu. Nie chodzi przecież o liczby jako podstawy kontraktów czy umów handlowych, chodzi o liczby jako podstawy do rozważań teoretycznych, o materiał do opracowania metody dalszego działania.

Zależnie od kraju i towaru każda krzywa będzie przebiegała inaczej. Na krzywą spożycia pszenicy w Anglii będzie się składać produkcja krajowa plus import — w Kanadzie produkcja krajowa minus eksport. Cukier jest chyba najłatwiejszym na świecie artykułem do ujęcia statystycznego, ponieważ każdy burak i każda łodyga trzciny jest ważona przy wejściu, a każdy worek cukru przy wyjściu z cukrowni. Jeśli natomiast chodzi o ryż, ziemniaki, jaja i dziesiątki innych artykułów, to każdy producent jest jednocześnie konsumentem, i zrobienie obliczeń produkcji i spożycia nastęrcza już pewne trudności.

Natomiast o obliczenia wymiany zagranicznej, które z naszego punktu widzenia są oczywiście naj-

ważniejsze, to właśnie one przedstawiają najmniejszą trudność; każda tona pszenicy, ryżu czy cukru, każde jajko a nawet kilogram grzybów i jagód, które przekraczają granicę celną są od lat dziesiątków skrupulatnie notowane nie tylko w kraju pochodzenia, ale również w kraju przeznaczenia.

W ustroju kapitalistycznym obliczenia dotyczące produkcji, spożycia i wymiany wszystkich środków żywności w najlepszym razie doprowadza się do końca roku ubiegłego. To jest granica, której z reguły nie przekracza żaden badacz gospodarki kapitalizmu. Na odwrót — z przytoczonych przykładów Konferencji Moskiewskiej i dyrektyw 5-tego planu 5-letniego widać jasno, że w ustroju socjalistycznym ściśle obliczenia dotyczące przyszłości są podstawową zasadą gospodarki planowej, i powinny stanowić wzór do naśladowania dla podobnych obliczeń w krajach kapitalistycznych.

Kongres Wiedeński jest znakomitą okazją do skierowania apelu do postępowych działaczy gospodarczych w krajach kapitalistycznych, aby opracowali obliczenia produk-

cji, spożycia i wymiany najważniejszych artykułów żywnościowych za lata ubiegłe i na lata najbliższe. Aby biorąc pod uwagę materialne warunki życia ludności, procesy demograficzne, gospodarcze i społeczne, określili maksymalne możliwości podniesienia produkcji rolnej, ustalili takie normy spożycia, które najbardziej odpowiadają nowoczesnej nauce o żywieniu, oraz ustalili, jakie nadwyżki przewidują na eksport, jakie niedobory muszą być pokryte przez import. Co dany kraj chciałby i mógł dostarczyć na rynek światowy, a co w zamian pragnąłby otrzymać. Przytem listy eksportu i importu powinny obejmować nie tylko towary konsumpcyjne, ale i narzędzia produkcji, z których maszyny rolnicze i nawozy sztuczne uważamy za najważniejsze.

Tego rodzaju inicjatywa nie może i nie powinna kolidować z działalnością istniejących obecnie odpowiedzialnych przedmiotowo organizacji międzynarodowych. Wprost przeciwnie: realizacja tej propozycji powinna przyczynić się do wzmocnienia ich działalności, powinna przyspieszyć realizację celów, do spełnienia któ-

rych te organizacje zostały powołane, a których realizacja natrafia obecnie na tak wielkie trudności.

W każdym kraju powinien powstać ośrodek naukowy, który by szukał teoretycznych rozwiązań problemów wyżywienia na płaszczyźnie najlepiej pojętych interesów własnego kraju w perspektywie gospodarki światowej, opartej na harmonii interesów wszystkich narodów.

Nie możemy się łudzić, że w obecnej sytuacji międzynarodowej osiągniemy natychmiast realne cele praktyczne. Ale na studia teoretyczne nigdy nie jest za wcześnie, ani nigdy nie za późno. Ruch pokoju ma już swój dorobek w dziedzinie politycznej i społecznej. Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Moskwie odbyła się z inicjatywy Światowej Rady Pokoju, która powstała na pierwszej Sesji w Berlinie 21—26 grudnia 1951 r. Czy nie nadszedł czas, aby oprócz realizacji pewnych celów politycznych, które wymagają natychmiastowego wprowadzenia w życie prowadzić studia teoretyczne nad rozwiązaniem pewnych zagadnień społecznych i gospodarczych. Pamiętajmy, że każdego dnia kładziemy podwaliny i budujemy fundamenty naszej przyszłości.

Szósty Zjazd C.D.U. w N.R.D.

mi wśród chrześcijan niemieckich. Podsumował on dotychczasowe osiągnięcia, które sprawiły, że od ostatniego V zjazdu przed dwoma laty wstąpiło w szeregi CDU nie tylko ponad 30 tysięcy nowych członków, ale że partia ponadto stała się kierowniczym ośrodkiem politycznym dla wszystkich chrześcijan niemieckich, walczących o jedność Niemiec i pokój.

POSTANOWIENIA I WYBORY

VI zjazd partyjny Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej zakończył się przyjęciem nowo zrehabilitowanych teoretyczno-ideowych tez partii, oraz przyjęciem rezolucji aprobującej linię polityki stronnictwa w walce o pokój, jedność Niemiec i socjalizm.

Interesującą rzeczą dla obserwatora zagranicznego były także wybory nowych władz stronnictwa. Na przewodniczącego wysunięto tylko jedną kandydaturę Otto Nuschke. Kandydatura ta została przyjęta w głosowaniu tajnym. Następnie wybrano Komitet polityczny stronnictwa, w którym zasiada jako wiceprzewodniczący Georg Dertinger, jako generalny sekretarz Gerald Goetting, a na szepnie August Bach, Paul Ganter-Gilmans, Charlotte Hallscheidt, August Hillebrand, dr Lobedanz, Victor Sandmann, Luitpold Steidle, dr Toeplitz, Erich Waechter, Józef Wujciak, i dr Desczyk. Następnie wybrano 64 członków zarządu głównego stronnictwa.

Omawiając wyniki VI zjazdu partyjnego CDU nie można nie wspomnieć o aplu do chrześcijan wszystkich narodów w sprawie pokoju, który został także przyjęty przez zjazd partyjny. Apel ten w gorących słowach wzywa chrześcijan z Niemiec zachodnich i chrześcijan wszystkich innych narodów, by zwarli swe szeregi w sprawie pokoju, która jest tak bliska duchowi chrześcijańskiemu.

KONGRES KONKURENCYJNY

Jest rzeczą zupełnie wykluczoną, by było dziełem przypadku, że w jeden dzień po rozpoczęciu VI Zjazdu partyjnego CDU zjechał do Berlina zachodniego, dr Konrad Adenauer i otworzył tam przy udziale 400 delegatów Kongres Zachodniej CDU. Jest rzeczą charakterystyczną, że Kongres ten i główny referat wygłoszony na nim przez Adenauera był poświęcony omówieniu zagadnienia zjednoczenia Niemiec, oczywiście w oświetleniu jak najbardziej balamutnym. Przywódcy zachodniej CDU doszli do wniosku, że znaczenie VI Zjazdu Partyjnego CDU we wschodnim Berlinie, oraz główne hasło tego Zjazdu, hasło jedności Niemiec, odbija się zbyt szerokim echem w całym Niemczech. Chcieli oni zmnie-

żyć znaczenie VI Zjazdu przez zwrócenie uwagi chrześcijan niemieckich na obrady własnej partii. Łatwo sobie wyobrazić, że osiągnęli oni cel wręcz przeciwny. Zbieżność terminów obu zebrań była aż nazbyt charakterystyczna i ośmieszająca zachodnio-niemieckich polityków, którzy wybrali sobie termin o jeden dzień późniejszy od Zjazdu wschodniej CDU. Podkreśliła ona tylko znaczenie VI Zjazdu Partyjnego CDU w N.R.D. dla chrześcijan niemieckich. Ten humorystyczny jeden dzień opóźnienia był obliczony chyba na to, by po każdym dniu obrad wschodniej CDU móc udzielić natychmiastowej odpowiedzi w propagandzie zachodniej. Trzeba przyznać, że chwytły te go rodzaju są raczej śmieszne i dość typowe dla ludzi nieposiadających programów pozytywnych i formujących swoje założenia za pomocą negacji cudzych programów.

Jedną z najcharakterystyczniejszych cech Kongresu zachodniej CDU był fakt podkreślany w całej prasie zachodnio-berlińskiej, że spośród 400 delegatów na Kongres wielu reprezentowało — „wysiedleńców ze wschodnich obszarów“. Przemówienia na Kongresie jak i referat Adenauera były oczywiście odpowiednio dostosowane do składu słuchaczy. Jeden z przywódców zachodniej CDU Tillmann w swym przemówieniu powiedział ni mniej ni więcej: „Było by to zbędne, by jeszcze raz podkreślać dążenia CDU do jedności Niemiec. Jesteśmy zobowiązani wyrazić oświadczyć, że żadne powtórne zjednoczenie Niemiec nie da się przeprowadzić bez równoczesnego przewyższenia zadawnionych uprzedzeń wobec naszego narodu w Europie“.

Trudno znów oczywiście komentować to oświadczenie, mówi ono bowiem samo za siebie. Wynika z niego, że nie Niemcy winni rewidować swoją przeszłość, ale inne narody europejskie winny rewidować swoje „uprzedzenia“ do faszystów niemieckich. Takie postawienie sprawy może być zabawne, ale może być i tragiczne, wywołuje śmiech, ale i gniew. Okazuje się, że ludzie tej kategorii, co przywódcy zachodniej CDU nigdy nie rozumieją, że narody Europy nie mają uprzedzeń do narodu niemieckiego, czego najlepszym dowodem jest przyjaźń wielu państw z NRD, natomiast narody Europy mają pełne prawo domagać się skończenia w Niemczech z faszyzmem hitlerowskim i jego następcami. To zaś pan Tillmann nazywa uprzedzeniem przeszkadzającym do zjednoczenia Niemiec.

Konrad Adenauer wygłosił na Kongresie wielką mowę, która oczywiście odsłoniła ponownie i jego oblicze i nagą prawdę o stosunkach społecznych w Niemczech zachodnich. Powiedział on wyraźnie, że w Berlinie zachodnim jest 263 tysięcy bezrobotnych. Trudno ustalić, o ile jest ta liczba pomniejszona, ale fakt, że kanclerz ją musiał wymienić mimo dalszych ogólników o poprawie sytuacji, mówi sam za siebie. Adenauer w dalszych wywodach nawoływał oczywiście do szybkiej ratyfikacji układów bońskich, polemizował z SPD, która dotychczas tym układowi się sprzeciwia. Adenauer powiedział, że układy bońskie były „w siedmiu komisjach Bundestagu bądź omawiane, bądź też w ogóle nie omawiane“. Wszystko to oczywiście świadczy tylko o oporze ludności zachodnio-niemieckiej wobec tych agresywnych układów. Adenauer zarzucił socjal-demokracji niemieckiej, że nie umie umotywić swego sprzeciwu wobec tych układów. Łatwo nam wytłumaczyć sobie tę negację SPD; po prostu musi ona liczyć się z opinią dołów robotniczych, które sprzeciwiają się układowi militarnym. Adenauer zaś przestał już liczyć się w ogóle z opinią społecz-

Dokończenie ze str. 3

na. Zresztą SPD też nie daleko od tej postawy odbiega, tak, że Adenauer mimo opozycji w sprawie układów bońskich myśli o wielkiej koalicji CDU z SPD w przyszłych wyborach do Bundestagu, w miejsce małej koalicji z CDU na czele, która obecnie rządzi i chwycie się coraz wyraźniej.

Wreszcie Adenauer wypowiedział się kolejno przeciwko jakemukolwiek porozumieniu ze Związkiem Radzieckim; oświadczył on, że Churchill i Schuman zapewnili go, że tendencje do porozumienia z ZSRR w ich krajach nie mają nic wspólnego z oficjalną polityką rządu obu państw. Istotnie, to jest prawda. Nie omieszkał także Adenauer wypowiedzieć się przeciwko konferencji 4-ech mocarstw w sprawie Niemiec i w ogóle wobec wszystkich pokojowych propozycji w sprawie Niemiec i Europy. W podzięce za te wszystkie sformułowania 400 militarystów zebranych na Kongresie w zachodnim Berlinie wybrało Adenauera ponownie przewodniczącym CDU, a równouprawnio nymi jego zastępcami wybrano Ehlersa i Kaisera. Warto tu dodać, że Kaiser jako minister do spraw wschodnich rządu w Bonn jest szefem całej akcji szpiegowskiej i dywersyjnej prowadzonej na rozkaz Amerykanów w NRD.

DWIE RÓŻNE POLITYKI.

ZACHODNIĄ i wschodnią CDU łączy tylko podobna nazwa. Obie te partie różnią się nie tylko w bieżącej polityce, w ideologii, w składzie społecznym. Obie partie nawiązują do zupełnie innej tradycji niemieckiej chrześcijańskiej demokracji. Zachodnia CDU jest partią wielkiej burżuazji i nawiązuje do szowinistycznych i militarystycznych tradycji. Wschodnia CDU czyni

wszystko, by nie być partią mieszczańską, nawiązuje do najlepszych tradycji niemieckiej chrześcijańskiej-demokracji. Treść obu Zjazdów partyjnych odbywających się prawie równoległe we wschodnim i w zachodnim Berlinie była wymowną ilustracją faktu, świadczącego o tym, że dwie partie o tej samej nazwie stanowią dwa zupełnie odrębne światy i prowadzą dwie przeciwstawne polityki. Zachodnia CDU nadużywa chrześcijaństwa dla celów agresywnych. CDU w Niemieckiej Republice Demokratycznej usiłuje tworzyć perspektywę dla światopoglądu chrześcijańskiego w nowych formach życia społecznego.

Dwa są zagadnienia, które wyrastają do naczelných problemów współczesnego życia NRD na drodze do zjednoczenia Niemiec. Pierwsze zagadnienie to sprawa socjalizmu. NRD weszła na drogę budowy podstaw socjalizmu. CDU popiera tę drogę w sposób zupełnie wyraźny. Ciekawy jest problem stosunku zachodniej CDU i zachodnich środowisk burżuazyjnych do tej sprawy. Oczywiście są one przeciwne budowie socjalizmu, ale w propagandzie swojej minimalnie zajmują się tą sprawą. Wyjaśnienia tego należy szukać w fakcie, że nie sposób jest opierać propagandę na krytyce socjalizmu w Niemczech Zach., gdzie liczba bezrobotnych jest olbrzymia a położenie mas pracujących coraz cięższe. Dlatego zachodnia CDU problem socjalizmu raczej przemilcza. Dlatego nowy etap drogi do socjalizmu, będąc żywotnym interesem całych Niemiec, nie jest przeszkodą do zjednoczenia tego kraju, a nawet nie jest wykorzystywany w propagandzie zachodniej jako ważna przeszkoda do zjednoczenia.

Drugim ważnym czynnikiem w aktualnej problematyce Niemiec nie obojętnym dla sprawy zjednoczenia tego kraju jest konieczność utworzenia obronnej armii w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Cytowany przeze mnie wyżej referat w tej sprawie wygłoszony na VI Zjeździe CDU był wyrazem pełnej aprobaty tej partii dla zamiaru utworzenia pokojowej armii. Koła zachodnie podnoszą w tej sprawie natomiast wielki alarm. Alarmuje także CDU Adenauera. Usiłują oni tłumaczyć, że armia w NRD, armia obronna i pokojowa byłaby zagrożeniem jedności Niemiec. Przemilczają zaś skromnie fakt, że w Niemczech zachodnich od dawna już istnieje agresywny Wehrmacht pod dowództwem generałów hitlerowskich. Czyżby ten Wehrmacht nie był właśnie nie tylko niebezpieczeństwem dla jedności Niemiec, ale także dla niepodległości NRD?

Pokojowa armia, która może powstać w wyniku zagrożenia NRD przez ratyfikację Układu Generalnego i przez powołanie agresywnej armii zachodnio-europejskiej miałaby zadanie bronić pokoju i żywotnych praw młodej republiki wschodnio-niemieckiej. Żaden fakt polityczny godzący w jedność Niemiec i zagrażający pokojowi nie zaistniał jeszcze w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Wszystkie natomiast fakty tego rodzaju obciążają brudne konto Niemiec zachodnich.

Odbywające się w mniej więcej jednakowym czasie w Berlinie dwa Kongresy wschodniej CDU i CDU Adenauera dostarczyły na to aż nadto wielu dowodów.

Andrzej Micewski

Czasy i ludzie

Zasłużony Zakład Narodowy im. Ossolińskich, wydał w swej serii pamiętnikarskiej ważny dokument tamtych czasów w postaci pamiętnika Stefana Wilskiego. Wydawał go Ignacy Chmieleński, jako że po stać Chmieleńskiego, wywołującego dotąd tyle sprzecznych sądów znajduje w pamiętniku nowe i pochlebne oświetlenie.

Decyzja zmiany tytułu nie wydaje się słuszną. Wilska poświęca Chmieleńskiemu, którego dobrze znała, sporo miejsca, ale w opisie wydarzeń i ludzi czerwony powstaniec nie dominuje w sposób specjalnie silny i ostatecznie o jego działalności nie dowiadujemy się wiele więcej niż z innych źródeł. Wilska natomiast pisze o Chmieleńskim innym tonem niż pisał o nim pamiętnikarce-działaczce, z reguły przeciwnicy politycznej. Pisze o nim życzliwie, może nawet z pewną dozą ukrytego panińskiego sentymentu do dawnego stalego bywalca rodzicielskiego saloniku a zapewne i cichego adoratora. We wspomnieniach Wilskiej odnajdujemy Chmieleńskiego na codzien, ale gdy chodzi o ocenę jego roli politycznej to pamiętnik dostarcza tylko materiału ubocznego. Toteż jeśli wydawca tytuł autorki „Czasy i ludzie“ zmienił na taki, jaki czytamy na okładce, to chciał zapewne w dobre doszukiwania się polskich tradycji rewolucyjnych przypomnieć o postaci jednogłośnie dotąd potępianej, a będącej obok Jarosława Dąbrowskiego najskrajniej ówczesnie rewolucyjną.

Pamiętnik Wilskiej, to istotnie przekrój czasów i ludzi. Znajdujemy w nim atmosferę Warszawy w latach

przedpowstaniowych i w roku walki. Obok Chmieleńskich występuje tam pan Lucyna Chwierciakiewiczowa, obok Wielopolskiego nieznany nikomu Franciszek Zajęczkowski. Gdy chodzi o tego ostatniego, to można żałować, że autorka nie zarysowała jego postaci pełniej. Nie chodzi oczywiście o jego samego, który dla historii tych lat jest postacią zupełnie obojętną, ale o typ człowieka, który w tragicznym i pełnym emocjonalnych porywów okresie zachował pełną trzeźwość myślenia i — niezależnie od ewentualnej błędności swego stanowiska — duży odwagi cywilnej. Wiemy, że takich w Warszawie było więcej.

*) Stefania Wilska „Pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim“ Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław 1952, str. XX + 175, oprac. Stefan Kieniewicz.

Kw

Wszystkie wydawnictwa Ossolineum wyróżniają się typograficzną starannością i sumiennym opracowaniem redakcyjnym. Dotyczy to również pamiętnika Wilskiej wraz ze wstępem i komentarzami Stefana Kieniewicza. Natomiast należy uznać za niewłaściwą samą zasadę wydawania pamiętnika w wyborze. Ten ściśle historyczny punkt widzenia zubaża kulturę, odejmując pamiętnikom wiele wartości jako dokumentom psychologicznym, społecznym, historyczno-literackim itd. Jest to błąd, który został przez Ossolineum popełniony już przy okazji Łętowskiego, obecnie jest mniej szkodliwy, ponieważ autor wstępu i komentarzy dokładnie, zasygnalizował wszystkie opusłki.

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze!

Jeden z czytelników „Dziś i Jutro“ zwrócił moją uwagę na popełniony przeze mnie błąd w artykule pt. „Refleksje o chrześcijańskiej demokracji“. Jestem mu za to bardzo wdzięczny. Mianowicie wbrew temu, co napisałem, Helena Wessel nie należała po wojnie do C.D.U. zachodnio-niemieckiego, tylko od razu znalazła się w szeregach ugrupowania „Zentrum“. Znacznie bardziej na lewo od Adenauera. Z ugrupowania tego oderwało się następnie prawe skrzydło, grupa Spieckera, która w 1949 roku przyłączyła się do Adenauera. Natomiast z rządu Adenauera wyszedł, protestując przeciwko remilitaryzacji Niemiec dr. Heinemann, który zawiązał następnie ścisłą współpracę z Heleną Wessel. Przynajmniej lewe skrzydło o orientacji chrześcijańskiej (Heinemann jest protestantem), wytłumacze się z dyktatu politycznego C.D.U. i Adenauera reprezentowała właśnie grupa Heinemanna, a próby rozbitcia Centrum przy pomocy Spieckera są innym odcinkiem tej samej walki pomiędzy reakcyjną górą C.D.U. zachodnio-niemieckiego a lewicową opozycją w środowiskach chrześcijańskich.

Wojciech Kętrzyński

Warszawa, dnia 1.X.52. r.

DEWOCIONALIA K S I A Ż K I

Łańcuszki, medaliki, rzyngrafy, wota, krzyżyki, obrączki ślubne, Bchтарыki, pasyjki, obrazy, obrazki komuniijne, kadzidło, różańce, figury gipsowe, świece liturgiczne

Teologiczne, baletrystyka, młodzieżowe
WYDAWNICWA „PAX“
SPRZĘT KOŚCIELNY
Lichtarze i krzyże ołtarzowe, naczyńia liturgiczne

p o l e c a

„VERITAS“

Warszawa, Widok 5
Warszawa, Mokotowska 43
Łódź, Piotrowska 85
Białystok, Dąbrowskiego 1
Siedlce, Gen. Świerczewskiego 28
Tarnów, Krakowska 39
Nowy Sącz, św. Ducha 3
Gdynia, Świętojańska 46

Kraków, Słowackiego 20
Pobianice, Armii Czerwonej 27
Częstochowa 7, Kamieniec 27
Wrocław, Katedralna 6
Poznań, Kantaka 10
Toruń, Rynek Staromiejski 17
Eydgoszcz, 1-go Maja 54
Sopot, Prez. Bieruta 79

CENTRALA I HURTOWNIA - WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 43
Zamówienia wykonujemy za zaliczeniem

Kilka słów o:

muzyce

FESTIWAL MUZYKI
RADZIECKIEJ



W związku z miesiącem Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Filharmonia Krakowska przygotowuje Festiwal Muzyki Radzieckiej, zarówno symfonicznej jak i kameralnej. W pierwszym tygodniu koncerty poświęcone będą muzyce Prokofiewa. Dalszy repertuar przewiduje wykonanie utworów Głiera, Szostakowicza, Miaskowskiego, Kobalewskiego, Szabalina, Knippera i in.

NIE GRYWANY W POLSCE
KONCERT CZAJKOWSKIEGO

O ile koncert Fortepianowy b-moll Czajkowskiego pojawia się na naszych estradach dość często, o tyle drugi jego koncert — G-dur nieznanym jest chyba wcale. Dzieło to, uważane za o wiele słabsze od innych utworów wielkiego kompozytora, ma jednak dużo momentów bardzo interesujących i pięknych. Dobrze się więc stało, że doskonały pianista, Władysław Kędra, który stale powiększa swój i tak już olbrzymi repertuar, sprezentował polskiej publiczności ten zapoznany utwór.

Na razie usłyszał go Kraków. Miejmy nadzieję, że nie ominie i innych miast.

NOWA KOMEDIA MUZYCZNA
„NAJGORĘTSZE ŻYCZENIE“

Operetka moskiewska wystawiła nową komedię muzyczną pt. „Najgorętsze życzenie“ — przedstawiającą życie wsi radzieckiej. Muzykę skomponował znany autor pieśni masowych Sołowjew-Siedoj. Libretto napisali Massa i Czerwiński.

„MIŁOŚĆ DANAE“ W WIEDNIU

Państwowa Opera w Wiedniu wystawiła „Miłość Danae“ — Ryszarda Straussa, według projektów inscenizacyjnych Hugona von Hoffmannsthal. Wspaniałe opracowanie orkiestrowe tej trudnej muzyki, pełnej wyszukanych efektów i nowych harmonii — było dziełem dyrygenta Klemensa Krause.

filmie

NOWY FILM DOKUMENTALNY



Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w Łodzi pracuje obecnie nad realizacją fabularnego

filmu długometrażowego, o charakterze dokumentalnym. Będą to cztery nowe filmy osnute na tle życia różnych środowisk — kopalnia, wieś itp. — spięte jak kłęb, warszawskim Złotem, na którym spotykają się poszczególni bohaterowie.

„LADACZNICA Z ZASADAMI“
SFILMOWANA

Sztuka J. P. Sartre'a „Ladacznica z zasadami“ została ostatnio sfilmowana przez francuskiego reżysera Marcellego Pagliero.

Sztuka napisana w 1947 r. przedstawia ladacznicę ulegającą namowom amerykańskiego supermana, senatora Clarka, który każe jej zeznać przeciw niewinnemu murzynowi. Film w inscenizacji M. Pagliero ma inne zakończenie. Bohaterka nie ulega namowom senatora i wbrew wszystkiemu ratuje murzyna od lynchu.

teatrze

SZTUKI POLSKIE W N.R.D.



W Niemieckiej Republice Demokratycznej dużym powodzeniem cieszą się sztuki polskich autorów i kompozytorów. Wielu widzów ściga sztuka J. Pomianowskiego „Faryzeusze i grzesznik“ wystawiona przez teatr im. Gerharda Hauptmanna w Görlitz. Teatr Kameralny w Berlinie wystawił niedawno, po raz pierwszy w Niemczech, komedię Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej“. W końcu października odbyła się w Dreźnie uroczysta premiera opery Szelińskiego „Bunt Żaków“. Kierownictwo dreźniejskiej Opery w trosce o staranne przygotowanie tego widowiska muzycznego zaprosiło do pomocy polskiego dyrygenta Z. Górzyńskiego. Opera berlińska przewiduje w bieżącym sezonie wystawienie „Halki“ Moniuszki. Krótkie to zestawienie jest wymownym dowodem żywego zainteresowania organizatorów życia kulturalnego w demokratycznych Niemczech naszą twórczością kulturalną.

NOWE TEATRY KUKIELKOWE

Warszawska Rada Zw. Zaw. uruchamia dwie sceny teatru kukielkowego: jedną stałą, która zacznie działać w listopadzie, w nowym Domu Kultury na Mirowie i drugą objazdową. Ta ostatnia dała już szereg przedstawień w zakładach pracy wielu miast i wsi.

UTWORZENIE KATEDRY
KUKIELKARSTWA

Lalki mają już obecnie swe ustalone miejsce w sztuce teatralnej, posiadają nawet swój „Wielki repertuar“. Niedawno w Pradze przy Wydziale Teatralnym Akademii Sztuk Pięknych utworzono katedrę kukielkarstwa. Kierownikiem katedry jest prof. Josef Skupa, dyrektor słynnego teatru kukielkowego, który kilkakrotnie gościł w Polsce.

Radio

„ZWYKŁA SPRAWA“
TRANSMITOWANA PRZEZ
TELEWIZJĘ



Sztuka dramaturga polskiego Adama Tarna — „Zwykła sprawa“ grana obecnie w Ukraińskim Akademickim Teatrze Dramatycznym im. Franki, cieszy się wielkim powodzeniem wśród ludności Kijowa. Sztuka Tarna była kilkakrotnie nadawana przez rozgłośnie radio ukraińskiego w formie słuchowiska.

W dniu 26 ub. m. transmitowano „Zwykłą sprawę“ z sali Teatru im. Franki przez ośrodek telewizyjny w Kijowie.

KONCERTY ŻYCZEŃ
DLA SŁUCHACZY POLSKICH

Radio radzieckie nadawać będzie koncerty życzeń dla słuchaczy polskich. Wyrazem przychylnego ustosunkowania się radia radzieckiego do życzeń słuchaczy polskich jest zgoda Wszechzwiązkowego Komitetu na nadawanie koncertów życzeń na podstawie listów pisanych przez członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Pragnąc zaspokoić wszystkie życzenia słuchaczy polskich, Zarząd Główny Towarzystwa zwraca się o przysyłanie listów do Wszechzwiązkowego Komitetu do spraw Radiofonii w Moskwie za pośrednictwem Towarzystwa. Inauguracyjny koncert życzeń odbędzie się w pierwszej połowie Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Plastyce

WYSTAWA SATYRY
RADZIECKIEJ



W Moskwie otwarto wystawę satyry radzieckiej zorganizowaną przez Komitet do

spraw Sztuki i Komisję Organizacyjną Związku Plastyków Radzieckich. Zgromadzono tu prace głośnie karykaturzystów jak: Kuryknyksy, Borysa Jefimowa, B. Prokrowa, J. Gaufa, L. Brodarego. Najliczniej reprezentowaną i stanowiącą oś wystawy jest karykatura ośmieszająca stosunki w krajach imperialistycznych. Zdaniem krytyków radzieckich słabą stroną wystawy jest dział poświęcony satyrze wewnętrznej. Artyści położyli nacisk jedynie na humor i komizm sytuacyjny, zwrócono uwagę, że bezkonfliktowość tematyki odbija się również i w plastyce.

WYSTAWA WSPÓŁCZESNEGO
MALARSTWA FRANCUSKIEGO
W PARYŻU

W Paryżu w Tuilleries otwarta została tradycyjna wystawa współczesnego malarstwa francuskiego — która stała się w tym roku jednocześnie „salonem francuskich malarzy kolaborantów“. Honorowe miejsca na tej wystawie zajęli bowiem malarze Derain i Vlaminek, którzy wstawili się, głównie współpracą z hitlerowcami, jeden z nich był nawet sprawcą aresztowania przez Niemców Picassa. Obraz mierny „Martwa natura“ Deraina — malarza kolaborantysty uznany został przez mieszczańską krytykę za najlepszy chyba tylko dlatego, że twórca jego wziął żywy udział w napastliwej dyskusji o malarstwie Związku Radzieckiego. Jury tej wystawy odrzuciło natomiast wiele obrazów malarzy postępowych, podając jako powód, że są zbyt pesymistyczne.

czytelnicy PISZA

W ARTYKULE pt. „Pół wieku w służbie sceny“ zamieszczonym w n-rze 41 tygodnika „Dziś i Jutro“ podsygnowanym literami M. B. — znajduje się kilka nieścisłości historycznych, które pozwalam sobie niniejszym sprostować:

Autor pisze: „Kraków w pierwszych latach naszego wieku przeżywał okres przebudzenia... Gwałtownie modernizuje się teatr. Odważny dyrektor Tadeusz Pawlikowski otwiera w nim okno na świat...“ Pawlikowski był dyrektorem teatru krakowskiego w latach 1893-1899, po nim Józef Kotarbiński 1899-1905, następnie Ludwik Solski 1905-1913. Działalność zatem Pawlikowskiego, o której mowa w artykule, przypada na ostatnie lata ubiegłego, a nie na „pierwsze lata naszego wieku“. Nowe prądy w literaturze i sztuce zapoczątkowane w owym czasie znalazły swój wyraz w teatrze, także jeszcze za Kotarbińskiego i Solskiego.

Józef Węgrzyn występował w teatrze ludowym w Krakowie, w sezonie 1904/1905, a nie tylko w r. 1905. Wy różnił się wprawdzie wraz z Osterwą i Dulebianką spośród reszty, (czego dowodem niezwykle pochlebne recenzje i benefisy urządzone na jego rzecz w dn. 20 kwietnia 1905 r.) lecz za wcześniej jeszcze mówił o „podziwianiu go przez publiczność“. Podziwiany był dopiero w teatrze miejskim (zwanym od r. 1909 „im. J. Słowackiego“), a to dzięki wytrwałej własnej pracy i opiece, oraz kierowniczej ręce Ludwika Solskiego, gdy w latach 1909-1912 odtwarzał wielkie role bohaterskie. Toteż poczuwając się do wdzięczności wobec Mistrza Solskiego, ofiarował mu w r. 1912 na pożegnanie przed swym wyjazdem do Warszawy srebrny wieniec z napisem: „Mojemu najdroższemu nauczycielowi — wdzięczny Józef Węgrzyn“.

Warszawa ROŚNIE



95 milionów 600 tysięcy złotych wpłynęło do dnia 18 października na Fundusz Odbudowy Stolicy. W bieżącym roku za fundusze SFOS prowadzone są prace w Domu Kultury na Powiślu, odbudowuje się dalsze zabytkowe budowle — staromiejskie kamieniczki, pałace Staszica i Krasińskich, Zamek Ostrogskich — przyszła siedziba Instytutu im. Chopina, Teatr Wielki. Z tych samych pieniędzy prowadzona jest rozbudowa Uniwersytetu Warszawskiego. Młodzież otrzymała piękną szkołę przy ul. Jasnej a studentki bursę — Nową Dziekankę.

*

Nowe izby mieszkalne wykańczane są w Warszawie niemal codziennie. Nowe obszerne mieszkania dla ludzi pracy budowane są na Muranowie, Kole, Bielanach, Starówce, Pradze, MDM. W tym roku w Warszawie oddano już do użytku 10.073 izb. Razem w roku 1952 przewidziane jest wybudowanie dla mieszkańców stolicy 15.536 izb mieszkalnych.

*

Muzeum Kilińskiego powstanie na Starym Mieście w Warszawie i mieścić się będzie przy ulicy Szerokiej Dunaj, w domu, który został niedawno odbudowany. Otwarcie muzeum nastąpi na początku przyszłego roku.

Wymowa dwóch małych notatek

TAK się złożyło, iż w jednym i tym samym tygodniu dwa polskie czasopisma zwróciły uwagę czytelników na jeden z najcenniejszych w Polsce zabytków architektury — Otworowski „Świat“ w numerze 42 na str. 9 w notatce pod tytułem „Sułtywał się w Bibliotece Jagiellońskiej“, przypomina, iż w r. 1928 „Światowi“ w numerze 9 zamieścił notatkę treści następującej:

„Najgenialniejsi ludzie nie posuną nauki naprzód, jeśli nie będą rozporządzali odpowiednimi środkami pomocniczymi. Do nich należą w pierwszym rzędzie książki i oto najbogatsza i najstarsza księżnica polska, cześćgodna Biblioteka Jagiellońska w Krakowie z winy zaniedbania, spowodowanego brakiem odpowiedniej dotacji, zagrożona jest dzisiaj klęską zupełnej ruiny. Oto rycina z fragmentem zrujnowanego sufitu, grożącego całkowitym zawaleniem się“

Ale w tym samym tygodniu z dn. 19.X. krakowskiego „Przekroju“ na

stronie 10 znajdujemy inną notatkę, gdzie mowa o pracach konserwatorskich prowadzonych obecnie w gmachach Akademii Krakowskiej, a mających na celu przywrócenie temu zespołowi zabytkowemu jego dawnej świetności w związku z przypadającym w r. 1964 sześćsetleciem tego, jednego z najstarszych uniwersytetów w Europie.

Czytamy więc tam m. in., iż „w gmachach przy ulicy Św. Anny mieściła się do 1939 r. Biblioteka Jagiellońska. Gmach przebudowywano niejednokrotnie — szczególnie za czasów austriackich, przystosowując go do mieszczańskich gustów XIX wieku. Obecnie rząd polski zdecydował przywrócić gmachom przy ul. Św. Anny ich dawny, piękny wygląd. Gmach ten będzie, jak przed 600 laty siedzibą senatu akademickiego i rektora. Znajdą się tu także reprezentacyjne sale Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace rekonstrukcyjne następują rozlicznie i trudnościami, m. in. dlatego że budowniczości średniowieczni zbyt hołdo-

wali zasadom regularności i symetrii. W tej chwili gmachy przy ul. Św. Anny otoczone są jeszcze rusztowaniami, a sam pomnik Kopernika osłonięty jest szalowaniem — w zasadzie jednak prace rekonstrukcyjne zbliżają się ku końcowi i już niedługo historyczne gmachy odzyskają swą dawną świetność“

Dodajmy, iż specjalną troską otoczono właśnie sufit dawnej Biblioteki. Zakończono już trwale, nowoczesne, zabezpieczające od pożaru stropy i w tej chwili stolarze krakowscy montują piękne, kasetonowane pułapy modrzewiowe o belkach profilowanych zdobnie w złożone rozety rzeźbione w drzewie lipowym, gdyż zgodnie z posiadaną dokumentacją tak właśnie wyglądały sufity auli t.zw. Jagiellońskiej w gmachu Akademii za czasów tej dawnej świetności.

Dwie małe notatki kronikarskie z r. 1928 i z r. 1952. Jakże wiele zestawienie ich mówi.

K. P.

Redaguje zespół.

Prenumerata miesięczna 1,80 zł kwartalnie 5,40 zł

Adres Redakcji i Administracji: Mokotowska 43 I p. tel. 880 71 880 26

Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie procz wtorków i czwartków godz. 11 — 13. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Drukarnia Akcydensowa Warszawa Tamka 3 Zam. 2981. 3-B-25986.

WŁODZIMIERZ WNUK

Wiosna
nad Motławą

Reportaże

Inst. Wydawniczy PAX

Cena Zł 20.—